

# Miasto



STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

# *Miasto*

LEGENDA W 4-CH AKTACH

OSOBY:

KSIĄŻĘ LESZEK, prawowity władca miasta.

MŚCISŁAW, naturalny syn ojca Leszka, uzurpator miasta.

RENATA, babka Leszka, matka ojca jego.

KINGA, stryjeczna siostra Leszka.

ZYGWART, najmożniejszy pan na dworze Mścislawa.

HALSZKA, siostra Zygwarta.

WYSZOMIR, wojewoda, rycerz.

DAMIAN, syn jego, rycerz.

GNIEWOSZ, rycerz.

BOLKO z Mysłowic, rycerz.

SZALUTA, rycerz.

WITA, powiernica Kingi.

Rycerze, damy dworskie, paziowie, giermki, heroldzi, służebne i żołnierze.

# AKT I

*Scena: świetlica zamku książęcego na przełomie XII i XIII wieku. Poprzez szerokie romańskie arkady pałacu widać czerwoną symfonię dachów starożytnego miasta, które się rozścieliło u stóp zamku położonego na wznieśleniu. Dzień upalny słońcem lipcowym, więc wszystkie kotary, zasłaniające szerokie arkady, są rozsunięte, tak, że widz ma ustawicznie przed oczyma daleką perspektywę miasta, a raczej hardego grodu. Po lewej i po prawej stronie komnaty, zamkniętej w głębi arkadami, duże wejścia, zasłonięte ciężkimi kotarami, a prowadzącymi do przyległych komnat. Czas późnego popołudnia. Słońce ma się ku zachodowi, ale jeszcze w pełnym blasku, całe miasto tonie w purpurze i złoci się w fioletach i w całej ogromnej fanfarze światła gasnącego dnia.*

## SCENA I

KSIĄŻĘ MŚCISŁAW i ZYGWART.

ZYGWART

*na pozór oddany, ale buńczuczno i hardo.*

Wasza mość książęca miała już dosyć dowodów mej wierności, a i tym razem zrobiłem wszystko, co w mej mocy było. Nie jest to wątpliwem, gdy powiem, że samego djabła umiałbym w pole wywieść, ale dusza tego młodzieniaszka dla mnie zamknięta na tysiąc spustów i zgoła niezrozumiała.

MŚCISŁAW

Czyś postępował według rad moich?

ZYGWART

*cynicznie.*

Wasza książęca mość wie aż nadto dobrze, że we wszelakiej sztuce chytrego podstępu, najkunsztowniejszych przebiegów, jestem niezrównanym mistrzem... *poufale* wszak tysiąc razy chwiała się głowa na moim karku, zaczęłam się panie tak szeroko rozeprzeć na tym stolcu książęcym.

MŚCISŁAW

*patrzy nań z ukosa, nakazująco.*

Milcz!

ZYGWART

Nie wypominam tego, panie, boć na nic nie zdałyby się najwięcej kręte drogi, które ryłem do serc twoich poddanych, na nic nie zdałyby się pułapki i wilcze doły, które kopałem dla niechętnych i opornych, gdyby nie twa mężna, iście książęca moc — a jeżeli z mych ust coś się wyrwało, co twoją niechęć wzbudziło, to jedynie to, żem...

*urywa*

MŚCISŁAW

*niespokojny.*

Wiem, już wiem!

ZYGWART

Jestem, co prawda, łotrem, jak to ludzie nazywają...

MŚCISŁAW

*pogardliwie.*

Aż nadto jestem o tem przekonany...

ZYGWART

*szyderczo.*

O ile oczywiście moją miłość i przywiązanie do waszej książęcej mości można nazwać łotrostwem...

MŚCISŁAW

Ha, ha, ha!

ZYGWART

*bezczelnie.*

A wierność moja, tak wielka, że nie wahałbym się mojej duszy djabłu zaprzedać chytym służalstwem i chęcią zysku...

MŚCISŁAW

*przerywa gniewnie.*

Jeszcze ci mało?!

ZYGWART

*składnie.*

Obsypałeś mnie panie łaskami bez miary i liku, ale jałową rzeczą mi się wydaje, wyliczać ci, panie, moje zaiste łotrowskie usługi, którym w twej służbie poczynił.

MŚCISŁAW

*patrzy na niego podejrzliwie i z pewnym lękiem.*

Miarkuj się w twych słowach, kryje się poza niemi harda niechęć i bunt.

ZYGWART

*z lekkim uśmiechem.*

Panie! Gdyby ktoś lata całe miał smażyć swój mózg, aby wynaleźć sposób, by doświadczyć mej miłości i wierności dla Ciebie, zaiste nie znalazłby takiego, którego bym chętnie na sobie wypróbować nie pozwolił.

MŚCISŁAW

*przerywa.*

Dosyć już, dosyć — Co wiesz o królewiczu?

ZYGWART

*obojętnie.*

Nic, zupełnie nic.

MŚCISŁAW

*gniewnie.*

Jakto? nic?!

ZYGWART

*flegmatycznie.*

Próbowałem wszystkich dróg, by się do skrytych komnat jego duszy dostać. Okazywałem mu przyjaźń tak gorącą i oddaną, jakiejby mu żaden śmiertelnik okazać nie mógł: na włosku wisiało moje życie, gdy go z ciężkim trudem dostałem w zasadzkę, która mu niechybną śmiercią groziła, a ja z cięższym jeszcze trudem z niej go wyratowałem, bo aby dać dowód mego wiernego oddania, nasadziłem skrytobójcę, którego potem sam na miejscu ubiłem, by królewicza ratować... Czyż to nie dosyć mości książę? Na nic się nie zdało, uśmiechał się wdzięcznie, dziękował wylanie, nagroził hojnie, ale do skrytek swej duszy nie przypuścił.

MŚCISŁAW

*zniecierpliwiony.*

I to wszystko?

ZYGWART

O nie, panie... Zastawiałem dla niego uczty, o których się nawet Lukulusowi nie śniło — chętnie przyjmował moje zaproszenia — pił przez noc całą najcięższe wina, a gdy się już wszyscy pijani pod stół zwałali, on trzeźwy wychodził, pilnował wart po murach i, nie mówiąc słowa i nikomu nie schlebiając, jedną sobie serca żołnierzy.

MŚCISŁAW

*coraz więcej rozburzony.*

A o najgłówniejszej przynęcie zapomniałeś?

ZYGWART

*z obojętną swobodą.*

O nie, panie, żaden choćby najwięcej przeżyty rozpusztnik nie oparłby się takim posusom, na jakie ja go wystawiałem. Ale rzecz dziwna: z cichym, obojętnym i prawie szyderczym uśmiechem patrzył na najwięcej ponętne kobiety, głaskał, gdy mu się łąsiły i uśmiechał się dobrotliwie, gdy już — już — jakby się zdało — miała go która usidlić, a potem pokłonił się raz, drugi i trzeci — podszedł do jednej, poradził, by się lepiej odziała, inaczej naraża się na zaziębienie — tamtej znów powiedział, że przejryste tiule i lekkie tkaniny nie układają się tak dobrze na jej wspaniałych biodrach, jak ciężkie brokaty: jednym słowem kpił sobie z wszystkiego: jak najwyraźniej kpił.

MŚCISŁAW

*niespokojnie, wahająco.*

A cóż powiedział, gdyś mu oznajmił, że wzywam go na mój dwór?

ZYGWART

Pokłonił się i powiedział, że uważa sobie zaproszenie Twoje za nadmiar zaszczytu i z chęcią Twój rozkaz spełni.

MŚCISŁAW

*porywczo.*

Rozkaz?

ZYGWART

To też zaraz się poprawił, miłościwy panie, powiedział, że pragnie również poznać swego brata, aczkolwiek nie rodzonego.

MŚCISŁAW

*wzburzony.*

Co?! Co?!

ZYGWART

Temi słowy się wyraził.

*Pauza. Mścisław chodzi silnie podniecony, ale hamuje się.*

MŚCISŁAW

To wszystko?

ZYGWART

*spokojnie.*

Raz tylko udało mi się pochwycić na błysk momentu coś, czem zdradził, co w głębi jego duszy się dokonuje, albo się już dokonało.

MŚCISŁAW

*niespokojny.*

Co takiego?

ZYGWART

Może się myłę, może dlatego to dojrzałem, że tak gorąco czegoś się w nim dopatrzeć pragnął i tajemnice jego duszy poznać, ale gdy mu napomknąłem, że spotka na waszym dworze księżniczkę Kingę, córkę jego stryja, a którą sławetny władca, stary książę na swym dworze razem z młodym królewiczem wychowywał — to przeleciało coś gorącym ogniem po jego twarzy, a potem zastygło... Powiedział, że cieszy się, ujrzeć najbliższą krewną — jak po długim namyśle dodał — a nierównie droższą mu towarzyszkę lat dziecinnych.

MŚCISŁAW

*w silnym podnieceniu, chwyta ZYGWARTIA za ramię.*

To, to powiedział?

ZYGWART

*spokojnie.*

Nic więcej ponad to, ale w oczach jego rozkwicily się dziwne płomyki, których przedtem nigdy tam nie widziałem *skłania się*, może dlatego, przyznaję szczerze, że w nich czytać nie umiem.

*Pauza.*

MŚCISŁAW

*obiega w najwyższym wzburzeniu komnatę, nagle przystaje przed ZYGWARTEM, ciężko dyszy.*

Ty, ty, mówiłeś mi, że jesteś łotrem, a ja widzę, że nim nie jesteś. Powiedziałeś, że umiesz kłamać, a widzę, że kłamstwem się dławisz, że za tysiącem masek się kryjesz, ale w tej chwili musisz być szczerym!

ZYGWART

*po namyśle hardo.*

Będę nim!

*Znowu ciężka chwila milczenia i wyczekiwania, podczas której MŚCISŁAW obiega niespokojnie komnatę, jakby się lękał pytać, ale z nagłym postanowieniem staje przed ZYGWARTEM.*

MŚCISŁAW

*z zapartym oddechem.*

To oni — oni... *wybuch* oni się kochają?!

ZYGWART

Nie wiem, panie, *waha się chwilę* kazałeś mi być szczerym i rzucić maskę? tak?

MŚCISŁAW

Tak!

ZYGWART

A więc ci powiem szczerze, żeś księżniczkę Kingę sprowadził na twój dwór na zgubę swoją, zaślepiony miłością ku niej.

MŚCISŁAW

*gwaltownie.*

Milcz! *chodzi ciężkim krokiem i znowu przystaje przed ZYGWARTEM* Ona go kocha?!

ZYGWART

Nie wiem, panie, ale com zdołał wymiarkować, to jedynie to, że w oczach jego na wspomnienie Kingi rozpały się dziwne płomyki i wydało mi się, jakoby chętnie na wasz dwór z tej przyczyny przyjeżdżał.

MŚCISŁAW

*pochmurnie, z dalekim zamysłem.*

Tak, tak, tego, właśnie tego chciałem *po chwili niepewnie i chytrze trze czolo dłonią.* Cóż ja to chciałem ci powiedzieć? Aha! Aha! *prawie szeptem* Słuchaj, ty masz bardzo piękną siostrę — widziałem ją niedawno, bardzo piękna i jak mi się wydaje... rozumiesz?

ZYGWART

*wrogo.*

Wasza miłość raczy przestać!

MŚCISŁAW

*z szyderczą dobroliwością.*

O co ci chodzi? To, że masz piękną siostrę, a znowu wiesz dobrze, że wszystkie serca niewieście lgną do tego pięknego młodzianiszka, a, o ile mnie pamięć nie myli, toś przed chwilą powiedział, że niema ani zbrodni ani łotrostwa, któregoś dla mnie popełnić nie mógł...

ZYGWART

*patrzy na niego długo, a potem:*

Więc co?

MŚCISŁAW

*twardo i jakby od niechcenia.*

Nic!

ZYGWART

I ja staram się nic nie rozumieć.

MŚCISŁAW

*rozdrażniony z szyderczym śmiechem.*

Jakto? nagle nic nie rozumiesz? A niedawno chlępiłeś się, że ci żaden lotr nie dorówna?! *sycząco* Więc raz ci jeszcze powtarzam: twoja siostra piękna, twoja siostra bardzo piękna, rozumiesz teraz?

ZYGWART

*wściekły.*

Żądaj odemnie, panie, czego chcesz, ale rajfurem siostry mej nie będę!

MŚCISŁAW

*podchodzi, uśmiechnięty, lisim krokiem ku niemu.*

He, he? Coś ty powiedział?

*patrzy wyczekująco na ZYGWARTA.*

ZYGWART

*opanowany.*

Ja? nie! jeżeli miłościwa wasza łaskawość zapragnęła w nieskończonej swej dobroci, aby moja siostra zasiadła obok królewicza Leszka na waszym stolcu królewskim, to przystoi mi wyrazić wam moją wdzięczność.

MŚCISŁAW

*zaskoczony — potem śmieje się i patrzy wrogo na ZYGWARTA.*

Dowcipny jesteś Zygwarcie i jaki nieporównanie sprytny z *głuchem postanowieniem* Bacz tylko o rycerzyku, czy twoja głowa dość silnie na twym karku siedzi.

ZYGWART

*klania się głęboko z udaną pokorą.*

A gdyby się nawet chwiać miała, chętnie ją u stóp miłościwego pana złożę.

MŚCISŁAW

*patrzy chwilę, uśmiecha się i popada w roztargnienie.*

A i to dobrze powiedziane... *przechadza się zamyślony i znowu podchodzi do ZYGWARTA, surowo i nakazująco.* Nie zapominaj, że masz piękną siostrę! *Pauza* Teraz wiesz, co masz robić. Zdaje mi się, że grzywę jeżysz, ale cokolwiek mówisz, lub czynisz, radzę ci bacz końca i nie waż się o tem zapomnieć, że piękną masz siostrę.

ZYGWART

Posłusznym sługą twoim jestem, ale racz pozwolić, by sługa twój mógł odejść w spokoju.

*Mierzą się długą chwilę oczyma.*

MŚCISŁAW

*jak nieprzytomny.*

A jednak, jednak, być może jeden, *przeciera czoło.* w całym mieście tyś jeden...

*urywa, bo wchodzi księżniczka KINGA z służebną Witą.*

## SCENA II

KINGA

*sposzrzęglony MŚCISŁAWA zatrzymuje się w drzwiach, za nią postępuje powiernica i służebna jej WITA.*

MŚCISŁAW

*zdumiony.*

Jakiż wielki zaszczyt mnie spotyka, iż księżniczka raczyła po raz pierwszy, przekroczyć podwoje mojej komnaty...? Zaiste, ważna okoliczność musiała was, księżniczko, do tego zmusić.

KINGA

*wyniosłe.*

Dowiedziałam się, że bliski mój krewny, książę Leszek, z którym się na dworze jego ojca chowałam, przebywa na dworze waszej książęcej mości, chciałabym go widzieć i z nim pomówić.

MŚCISŁAW

*patrzy na nią z dziwnym uśmiechem.*

I ja już sam o tem pomyślałem — stanie się według twojej woli, księżniczko — uprzędziście tylko mój zamiar, bo już kazałem księcia Leszka prosić, by zechciał właśnie w tej godzinie swego z naciskiem brata odwiedzić.

KINGA

*z ukrytą pogardą.*

Brata?!

MŚCISŁAW

*uśmiecha się szyderczo.*

Oczywiście! Jeden ojciec ale inne matki — i cóż to ma z całą sprawą wspólnego? Ale to są rzeczy jedynie nasz ród obchodzące... Pozwólcie, księżniczko, przedstawić sobie mego znakomitego rycerza i, o ile wymiarkować zdołałem, mego najwierniejszego sługę Zygwartę... ponoć jedyny w całym moim państwie, który się mnie nie lęka, ani też za srogiego tyrana nie uważa, a nawet twierdzi, że mnie miłuje.

ZYGWART

Po swojemu, książę, po swojemu...

MŚCISŁAW

Dobrze i tak być miłowanym, choćby i tak — jak ktoś głodny to i okruchami się zadawalnia.

ZYGWART

Gorzką jest, królu twoja mowa, ale bywa i tak, że widzi się próżnię tam, gdzie przez brzegi się przelewa.

MŚCISŁAW

Pewno — pewno, gdy się w sobie czuje taką pustkę, i próżnię, której nic wypełnić nie może... Masz słuszność Zygwarcie — idź w spokoju... *roztargniony* i wybacz jeśli jakieś gorzkie słowo powiedziałem: nie o tobie myślałem.

*ZYGWART kłania się i wychodzi.*

### SCENA III

MŚCISŁAW

Zechcicie księżniczko odprawić swą służebną, nietylko służebną, ale, jak do uszu mych doszło, najbliższą powiernicę, bo nie chciałbym, by rzeczy, tyjące z naciskiem naszego rodu — obce, przynajmniej dla mnie — obce uszy wysłuchały.

KINGA

*daje WICIE znak, WITA z głębokim ukłonem wychodzi.*

### SCENA IV

*Chwila milczenia. — MŚCISŁAW chodzi roztargniony wokół komnaty — nagle z uśmiechem.*

MŚCISŁAW

Raczej usiąć, księżniczko.

KINGA

*siada i milczy, ale śledzi każdy ruch jego.*

MŚCISŁAW

*obrzuca długim spojrzeniem KINGĘ — przystaje przed nią.*



KINGA

Czy Wasza Księżęca mość czeka jakiego słowa odemnie, ma mi coś do rozkazania, lub chce mnie ukarać za jakieś niewczesne słowo? Słowo, które może bezwiednie wyrzekłam?

MŚCISŁAW

Ha, ha, ha... Co też wy, księżniczko, sobie wyobrażacie?! Wprawdzie tam coś niecoś w nieporządku z moim rodowodem... *cynicznie* ale Zygwart, jedyny mój przyjaciel w całym państwie — a wierzyć mu muszę, że mnie miłuje — twierdzi, że krew królewska nie płami, i ja miałem sam na tyle mocy i siły, że objąłem tron mego ojca, mimo, że mnie bastardem zowią... *nieznacznie uśmiechnięty* i wy, księżniczko, też musicie się z tem liczyć, że mojej władzy podlegacie...

KINGA

*zrywa się.*

MŚCISŁAW

*sadza ją z powrotem na krzesło.*

Tylko nie tak gwałtownie — księżę Leszek tu zaraz nadejdzie... Ja wiem, aż nadto dobrze, żeście tylko dlatego tu przyszli, boście zapragnęli ujrzeć mego brata Leszka.

KINGA

*z wzdargliwym zdumieniem.*

O jakim bracie mówicie, księżę?

MŚCISŁAW

O bracie Leszku, jak najoczywistszym moim bracie. Wprawdzie przypadek zdarzył, że nasze matki inaczej się mienią — ale to niema nic do rzeczy. Może to tylko dziwny zbieg okoliczności — ha, ha, ha — a może i konieczność — bo ja wiem — ja tego wiedzieć nie mogę — w każdym razie do waszego rodu przynależę i jestem waszym opiekunem poniekąd, jako pierworodny...

KINGA

*zrywa się.*

Nie potrzebuję opiekunów!

MŚCISŁAW

*podbiega ku niej.*

Wybaczenie! księżniczka — uniosła się niepotrzebnie — ja całkiem o czym innym myślałem — jestem rozdrażniony przykremli wieściami — nie lękajcie się mnie — wyście wystraszona — wybaczenie. Zygwart powiedział, że bywam czasami gorzki — tak — to mi się raz po raz zdarza — nie wiem dlaczego i czemu *bierze ją za rękę*. Wiercie mi, że przemawiało przezemnie li tylko jakieś przesadne pragnienie, by wszystkim było dobrze ze mną, żeby na mnie ludzie nie patrzyli z przestachem — ale... no, o miłowaniu nie mówię, ale z pewną przychylnością i z tem przeświadczeniem, że djabeł nie taki zły, jak go malują — Ja nic więcej ponadto...

*opada w nagłej, ciężkiej zadumie.*

KINGA

*z odcieniem współczucia.*

Dziwną jest wasza mowa, mości księżę.

MŚCISŁAW

*patrzy się na nią chwilę i uśmiecha się.*

To już mi Zygwart powiedział *poważnie* nagle i *zachmurza się*, a nagle z *ironią*. Księżniczka wybaczy, że zapomniałem o tem, iż oczekujecie niecierpliwie księcia Leszka, więc nie dziw, że gdy mnie spotkał ten głęboki zaszczyt, bym mógł ujrzeć Jej piękne oblicze, posłyszec Jej wyniosłe słowa, musiałem wprzódy przypomnieć sobie że ja, sierota, prawem mego pierworodztwa muszę być opiekunem sierot...

KINGA

*wstaje wyniosłe.*

MŚCISŁAW

Cóż znowu, księżniczko? Padło znowu jakieś niebaczne słowo, którym cię uraziłem?

KINGA

*patrzy na niego bardo i milczy.*

MŚCISŁAW

Wybaczcie, raz jeszcze, wybaczcie — wyraziłem się nieoględnie — mówiłem o sierotach, a wyście możniejsi od najmożniejszych możnowładców... Przecież ja wiem, wiem, żeście pragnęli Leszka ujrzyć, jego widokiem się nacieszyć, przypomnieć sobie lata dzieciństwa z nim razem na dworze jego i mego ojca spędzonych — i dlatego sprowadziłem go na mój dwór.

KINGA

*surowo.*

Nie dlatego go szukam, by cieszyć moje oczy jego widokiem i przypominać dzieciństwo, na dworze stryja mego spędzone, ale dlatego, by go prosić o wstawienie się za mną do waszej książęcej mości...

MŚCISŁAW

*zdumiony.*

O co?

KINGA

*wybucho.*

Obmierzył mi ten przepych, którym mnie otaczacie, duszą mnie kwiaty i wonności któremi moja komnata zatruta, nogi moje się płaczą w zbyt kosztownych i miękkich kobiercach, nudzą mnie niepotrzebne służebnice — krzyk pawiów i rajszych ptaków sen mi zakłóca, a tu jest klucz od szkatuły, której jeszcze nie otworzyłam, a kosztowności, w niej zawartych, oglądać nie pragnę.

MŚCISŁAW

*patrzy na nią w zamysleniu.*

Wybaczcie, księżniczko — jestem głęboko zasmucony moją niedołązną gorliwością. Pragnąłbym, by wam tu na moim dworze było jak najlepiej — ja nie znam się na sprawach niewieścich — mówiono mi, że to wszystko jest dla oczu i reszty zmysłów wysoce urodzonych księżniczek miłym, i ich dostojnego pochodzenia godnym. Nie moją to winą, że mnie w błąd wprowadzono. Pośrednictwa księcia Leszka, z którym razem wychowaną byłaś, nie było na to potrzeba. By pawiom i rajskim ptakom kazać mojemu kucharzowi karki poukręcać — zdadzą się na piecyste na stół królewski — by kwiaty podeptać i powyrzucać — gdy pogniją będą doskonałą mierzwą, miękkie kobierce przydadzą się pod czule i powabne kolana służebnic, gdy zechcą na klęczkach wyrażać panu swemu czołobitność swoją: by to wszystko spełnić nie potrzeba zaiste niczyjego pośrednictwa.

KINGA

Dość książę, tych niecných szyderstw...

MŚCISŁAW

*poważnie.*

Mylicie się, księżniczko — ja nie szydę — ja jestem na wasze rozkazy — nie potrzebujecie prosić: rozkazujcie, księżniczko, a w mig jej rozkazy spełnione zostaną.

KINGA

Pastwicie się nademną? Taki możny i silny władca chce się pastwić nad bezwładną niewiastą?!

MŚCISŁAW

*ostro.*

Dosyć! Nie myślę się pastwić — *nagle* nie wiem tylko, czym dogodzić? *twardo*. Nijakiej krzywdy księżniczce nie czynię. Wam się zdaje, że was, ciebie i Leszka, sprowadził tu w niewolę — mylicie się — chciałem was mieć przy sobie — by... *urywa, uśmiecha*

się. Nie lękajcie się, żadna krzywda wam się nie stanie — dopóki nie zapomnicie, że ja — ja pierworodny — tu w tym państwie jestem panem i władcą.

KINGA  
Grozisz?

MŚCISŁAW  
Nie, nie grożę, ale przypominam, *chodzi wzburzony, po chwili opanowany — zimno.* Jestem powolny rozkazom księżniczki. Jakiej zmiany żądasz?

KINGA  
Dobrotliwym jesteś — zbyt dobrotliwym. Przytłaczasz mnie nadmiarem swej dobroci.

MŚCISŁAW  
Nie jestem ani dobrotliwym, ani dobrym, ani nawet wspaniałomyślnym — najlepszym dowodem, że nie mam ochoty pozbywać się władzy, która, jako pierworodnemu, nie z łaski Boga, ale po ojcu moim naturalnym prawem odziedziczyłem — chcę tylko młodszego mego brata zarówno jak ciebie, już nie jako krewnych, bo tego krewieństwa uznać nie chcecie, ale jako miłych moich gości jak najlepiej wedle sił moich podjąć.

KINGA  
Więc daj mi celę — prostą celę — by wreszcie moja niewola się skończyła: prosty, taki zupełnie prosty klęcznik — i sznur i włosiennicę, bym mogła Boga przebłagać za grzechy brata mego ojca.

MŚCISŁAW  
*patrzy na nią długo, nagle wybucha śmiechem.*  
Ha, ha, ha! jak doskonale to powiedziałaś — i jak głęboko tkwi niewidzialny korzeń, który syci niebotyczną koroną palmy twej nienawiści ku mnie — ha, ha, ha... chciałaś powiedzieć: stryjca twego, który i mnie spłodził... Nie zrywaj się, księżniczko Kingo — gdybyś wiedziała, jak jesteś piękną w tej chwili — jak królewską dumą pała twe oblicze... I o jakiej to niewoli mówisz? Niewola to, że cię otoczyłem zbytkiem i bogactwem, którem gardzisz bo nie Leszek, ale ja, ja je posiadm? — niewola że pozwoliłem zatrzymać służebną twoją Witę, o której aż nadto dobrze wiem, że mnie z wszystkich sił nienawidzi — a może niewola, że sprowadziłem towarzysza twych lat dziecińczych, księcia Leszka, który w tej chwili tu się zjawi, aby ci swym widokiem rozjaśnił twą niewolę? Ha, ha, ha!  
*bije pałką w tarcz — wpada paż do komnaty.*

MŚCISŁAW  
W tej chwili wprowadź tu księcia Leszka!  
*paż wybiega.*

MŚCISŁAW  
*przystaje chwilę przed KINGĄ, z szyderczym bólem.*  
Och, jak jesteś teraz podziwu godną! jak błyszczą twoje oczy, jak płoną lica, jak nozdrza twoje się rozdeły, jak gdyby wietrzyły woń świeżej krwi mojej — gdybyś to widziała, samabyś siebie, księżniczko, podziwiać musiała! Ha, ha, ha!

## SCENA V

*Wchodzi LESZEK — patrzy zdumiony i ogarnia oczyma KINGĘ i MŚCISŁAWA, kłania się głęboko i przystaje z udaną pokorą.*

KINGA  
*zrywa się.*  
Leszku! Leszku!

LESZEK  
*nieśmiało, głosem cichym przytłumionym.*  
To ty Kingo?

KINGA  
Ja, Ja!

LESZEK

*chyli się, by jej rękę pocałować.*

KINGA

*wyciąga do niego serdecznie obie ręce.*

Zapomniałeś mnie? To ja — ja — Kinga!

MŚCISŁAW *patrzy się na całą scenę z tajonym bólem.*

LESZEK

*nieśmiało.*

Tak cię dawno nie widziałem — nie śmiem moim oczom wierzyć, że to ty — ty...

KINGA

*prawie równocześnie.*

Tak dawno cię nie widziałam, że oczom moim nie wierzę... To ty Leszku?!

LESZEK

Ja — ja Kingo...

*ogląda się niespokojnie na MŚCISŁAWA, puszcza jej ręce — znowu w pokornej, nieśmiałej postawie. MŚCISŁAW patrzy bacznie na całą scenę i LESZKA z jakimś złowrogim uśmiechem, cicho podchodzi do LESZKA.*

MŚCISŁAW

Jakże się wasza książęca mość czuje na moim dworze?

LESZEK

Nieźgorzej, królu — wcale nienajgorzej. — Wybaczcie powściągliwe słowa moje, ale zaledwie tydzień upłynął, jak raczyliście mnie do siebie powołać.

MŚCISŁAW

*roztargniony — jakby myślał o czym innym.*

Witam was serdecznie. Zbyt poważne i nie cierpiące zwłoki sprawy nie pozwoliły mi dotychczas was powitać, ale wieści, które mnie o was doszły, pozwalają mi żywić nadzieję, że staniecie się silną i pewną podporą mego — rozumiecie? — mego tronu. Cóż tak zdziwieni na mnie patrzycie?

LESZEK

Ja? zdziwiony? Słucham, królu, uważnie wszystko, co mi na wagę mego rozumu kładziecie.

MŚCISŁAW

Nie wymagam, ani chcę, byście... trzeba być w tych ważnych sprawach otwartym, bo... aha! cóż ja to chciałem wam rzec? *przeciera czoło i siada.* Wiesz — pewno, i wiedzieć musisz... no tak! Mamy wspólnego ojca... *Wyczekująco patrzy, jakie wrażenie jego słowa na LESZKA wywarły.* — *Z naciskiem wspólnego ojca!*

LESZEK

*klania się i milczy.*

MŚCISŁAW

*z piorunem w oku.*

Zanim tyś na świat przyszedł, już ja byłem jego synem!

LESZEK

*znowu klania się i milczy.*

MŚCISŁAW

Ha, ha, ha... To ci może nie na rękę? Co? *hamuje się* O prawa pokrewieństwa ani z księżniczką Kingą ubiegać się nie mam chęci, ani czasu — prawo mnie nic nie obchodzi, bo ja — ja sam stanowiąc prawo i jestem prawem.

LESZEK

*znowu ze spuszczonej skromnie oczyma, klania się.*

MŚCISŁAW

*patrzy długo to na LESZKA, to na KINGĘ, która z zaciętym uporem patrzy na LESZKA — potem wstaje uroczyście.*

Tu ja panuję prawem mego pierworodztwa, jam tu królem. Cokolwiek odemnie, swego króla zażądacie, nie zaznacie hojniejszej ręki...

KINGA

*nie mogąc się dłużej hamować.*

Cokolwiek raczymy od ciebie przyjąć...

MŚCISŁAW

Milcz!

LESZEK

*daje znaki KINDZE, by się opanowała, KINGA cofa się, hamując gniew.*

MŚCISŁAW

Jakeś to powiedział przed chwilą? Kładę słowa na wagę rozumu? tak powiedziałeś?

LESZEK

Tak powiedziałem.

MŚCISŁAW

Aczkolwiek mi przykro już na progu powitać cię słowem, które nie licuje z otwarciem i szczerem obliczem mej gościnności, to jednakowo powiedzieć ci muszę, że będę ci najmiłościwszym panem...

*i patrzy wyczekująco.*

LESZEK

*z pochylaną lekko głową, milczy.*

MŚCISŁAW

Panem i bratem — rozumiesz?

LESZEK

*kłania się, nie zmieniając wyrazu twarzy ni pozy.*

MŚCISŁAW

*z naciskiem.*

O ile nie zapragniesz przekroczyć progu mojej władzy, mojej mocy i mych praw. Baczysz?

LESZEK

Baczę pilnie na każde słowo waszej mości.

MŚCISŁAW

Pamiętaj, że ja tu jestem władcą i panem.

LESZEK

*jak echo.*

Władcą i panem.

MŚCISŁAW

*siada i wlepia w LESZKA oczy, po chwili.*

Leszku!

LESZEK

*tym samym głosem.*

Do usług twoich, panie.

MŚCISŁAW

*patrzy coraz uporczywiej na niego.*

LESZEK

*po chwili.*

Co wasza mość...

MŚCISŁAW

*uśmiecha się.*

Nic — zupełnie nic (*mruczy*). No tak — tak... *patrzy na KINGĘ* każę przygotować celę, Kingo — i kłęcznik twardy i włosiennicę... *patrzy przed się zamysłony, nagle, jakby ochłonął z ciężkiego snu*: Teraz pozostawiam was samych — Dawnoście się nie widzieli... *podchodzi do LESZKA*: Wybacz, jeśli z ust moich padło jakieś twarde słowo — wszak nie miałeś dotychczas powodu skarżyć się na mnie — przyznaj...

LESZEK

Nie, królu!

MŚCISŁAW

A ty Kingo?

KINGA

*klania się i uparcie milczy.*

MŚCISŁAW

Czemu milczysz? Czym cię kiedykolwiek uraził?

KINGA

Milczenie moje najdoskonalszym świadectwem, że nie mam innego życzenia, prócz tego, by zostać razem z towarzyszem moich najrychlejszych lat, którego tak dawno nie widziałam.

MŚCISŁAW

*patrzy na nią długo.*

Stanie się według waszego życzenia *do LESZKA*: Za chwil parę zawoła cię mój herold do sali tronowej, zwołałem tam możnych i panów mego grodu, by cię godnie uczcić i w poczet moich rycerzów zaliczyć.

*wychodzi.*

## SCENA VI

LESZEK i KINGA

*patrzą chwilę na siebie.*

KINGA

Leszku — bracie mój — *podchodzi ku niemu*: Coś ty taki nieśmiały, to przecież ja, Kinga, towarzyska twoich lat najmłodszych...

LESZEK

*schyla głowę.*

Twoja piękność onieśmiela mnie — pozwól *przeciera czoło*, niech sobie uprzytomnię, że najnieuchwytniejszy sen staje się zjawą... Małą dziewczynką byłaś, gdy nas wola tego — tego naszego pana i władcy rozłączyła — pamiętam cię małym drobnym dzieckiem — dziś widzę cię... *zmieszany* Jestem tak olśniony... nie, nie to... ja cię taką zawsze w snach widziałem i znowu nie taką...

KINGA

Leszku — gdybyś wiedział, jak moje serce za tobą wołało — tyś — *patrzy na niego* jabym ci chciała wszystko powiedzieć, a język mój się płacze, ja nie wiem — nic już nie wiem — ja tylko miałam jedną myśl, jedno pragnienie: Leszek — Leszek! *śmieje się i płacze i rzuca mu się na szyję* — *nagle*: Coś taki wylękniony? Nie jesteś szczęśliwy, żeś razem ze mną?

LESZEK

*patrzy na nią uporczywie.*

Jakaś ty piękna!

KINGA

Dziwi cię to?

LESZEK

Czyż to grzech, że nawet w mych najwięcej stęsknionych snach nie widziałem cię tak piękną?

KINGA

Szczęśliwa jestem tem, co mi mówisz. Gdyby mi to kto inny mówił... ten — nasz król — zapragnęłabym być brzydką, jak noc, ale dla ciebie, Leszku...

LESZEK

*tuli ją i milczy.*

KINGA

Czemu nic nie mówisz?

LESZEK

Tęskniłem za tobą, nie mogę teraz uwierzyć, że to ty, ty... Kinga przy mnie!

KINGA

*śmieje się płacząc.*

Leszku jedyny! Gdybym ja była w stanie pojąć to szczęście, że cię widzę — ciebie — och jaki ty — *urywa* jakiś ty mi nieskończenie bliski i... i... obcy — Czemu patrzysz na mnie tak obco? Czemuś taki strwożony...?

LESZEK

Nie — nie — jeszcze nie mogę uwierzyć, że to, za czem tak gorąco tęskniłem... że ten sen stał się ciałem *odwraca się od niej i patrzy poprzez arkady krużganka na w dali zarysowany widok miasta* Widzisz?

KINGA

Widzę! Wszystko widzę, co chcesz, bym widziała...

LESZEK

*zamyślony.*

To nasze miasto.

KINGA

Nasze? To przecież jego...

LESZEK

Czyje?

KINGA

Jego!

LESZEK

Ha, ha, ha... Jego, jego — O nie! To nasze — on je tylko dzierżawi do czasu — do czasu...

KINGA

Nie rozumiem cię.

LESZEK

To miasto nasze! Moje! Wypuściłem je w dzierzawę, to moje miasto! Ty go nie pamiętasz, boś jeszcze dzieckiem była, ale ja pomnę każdy zakątek, każdą bramę, każdą basztę otaczających go murów. Tam, gdzie sterczy ta wyniosła wieża — widzisz? Tam ojciec mój przyjmował obce poselstwa — tam mu składano kosztowne podarki, by sobie przyjaźń jego zaskarbić — tam na rynku, pod tą wieżą, rozbrzmiewały okrzyki i wiwaty na cześć ukochanego króla, tam się odbywały turnieje i zabawy rycerskie — tam, widzisz tę basztę? Było oblężenie — ojciec drwił sobie z wroga — wziął mnie na ręce, pokazał mi cały ogromny obóz pod murami miasta i powiedział: jutro tu ich nie będzie — dobrze się przypatrzy — i jutro ich już śladu nie było — a tam — tam za tą bramą te łąki i lasy, widzisz? Ośmiu lat nie miałem, a już dosiadałem najdzikszego rumaka ze stajen królewskich — miałem ich dziesięć i na klęczkach ojca prosiłem, by mi wraz z sobą w pole przeciwko wrogom naszego miasta pozwolił wyruszyć i ty — ty...

KINGA

Nic, już nic — teraz wiem: to nasze miasto — nasze!

LESZEK

Jakie ono piękne, dumne! Takim go już dawno nie widziałem: wyblakło mi w pamięci, a teraz w gorętszych jeszcze barwach odżyło — widzę je przed sobą, a nigdy tak za niem nie tęskniłem *patrzy w uniesieniu*. Och tu — tu razem z nią — tak! razem z nią chłonać ten wielki cud — patrzeć na te mury, co z taką macierzyńską pieczołowitością przywarły do miasta, patrzeć w głąb na wijącą się dolinę, na ciemne wody fos, na wysokie leszczyną i dzikim bzem porosłe wały, tę przednią, wierną straż, co mego świętego miasta, miasta mych ojców strzeże — och, nocami całymi siedzieć tu z nią razem i patrzeć... z nią razem...

KINGA

Z kim? z kim razem?

LESZEK

A w czasach wielkich tryumfów nieść ją na rękach, gdyby święty sakrament.

KINGA

Kogo? kogo?

LESZEK

A w czasach pokoju i beztroski chadzać z nią w cienistym parku zamkowym, w miesięcznych nocach szeptać jej słowa tak ciche i słodkie, jak poszum blasków gwiazdnych...

KINGA

Nudzi mnie to miasto — obmierzło mi i zbyt się opatrzyło — chodźmy stąd — poproszę jutro króla, by mi pozwolił wrócić do klasztoru, z którego nie wiem dlaczego tu mnie przywleczono.

LESZEK

*nie zważa.*

Tu z nią razem — z nią tu usiąść syt bojów i chwały i tulić ją do siebie i szeptać jej tylko: patrz: to nasze miasto...

KINGA

*zrywa się.*

Czyje?

LESZEK

Nasze!

KINGA

O kim mówisz?!

LESZEK

*Jakby się ocknął z dalekich snów, zdumiony.*

O kim ja mówię?

KINGA

Leszku!

LESZEK

*zrywa się.*

Tyś nie wiedziała o kim ja mówię? *gwaltowanie* O tobie i o mnie!

KINGA

O mnie mówiłeś? Ze mną to wszystko — to... to w blasku — w tryumfie — w sytej potędze — ze mną?

LESZEK

*w zamysleniu dalekiem.*

Z tobą, Kingo — tylko z tobą!



KINGA

Leszku! panie jedyny — władco... Może my śnimy? *przeciera czoło* jakiś ciężki, bolesny, a tak nieskończenie rozkoszny sen... Och, jak tu parno! — chodź — wyjdźmy stąd.

LESZEK

*zupełnie trzeźwo.*

Nie mogę — lada chwila nadejdzie tu posłaniec króla, który mnie ma zawezwać do sali tronowej.

KINGA

Przecież tyś tu królem!

LESZEK

Jeszcze nie — jeszcze nie... Niezadługo...

## SCENA VII

*Drzwi się zwolna rozchylają — w drzwiach staje siwowłosa, surowa, majestatyczna stara matrona i zwolna i tajemniczo wchodzi do komnaty.*

KSIĘŻNA RENATA

*zwrócona do LESZKA.*

Szczęśliwe oczy moje, że danem im było ujrzeć raz jeszcze swego wnuka.

LESZEK

*cofa się zdumiony.*

KSIĘŻNA RENATA

Nie dziwię się, iż mnie nie poznajesz — dzieckiem byłeś wówczas... *spozrzega KINGĘ* A — a... i ty tu jesteś — *patrzy długo na KINGĘ*. Wszystko przedemną ukrywali, ale wojewoda Wyszomir tajemnicę mi wyjawił. *Do Leszka zwrócona* że tu jesteś... *zamysłona do KINGI*. A po co ciebie, dziecko, tu więżą? *śmieje się cicho* pewnoś im na coś potrzebna... No — chodźże, Leszku, stare moje oczy tęskniły, by cię ujrzeć.

LESZEK

*idzie ku niej, ale lekliwie, jakby widmo widział przed sobą — całuje jej rękę.*

KSIĘŻNA RENATA

*głaszcze jego głowę i coś niewyraźnie mruczy, nagle łagodnie do KINGI.*

Oddal się stąd, dziecko, tyle — tyle lat nie widziałam mojego jedynego wnuka na — dworze Mścislawa — mówiono mi, że on daleko, ale ja od kilku dni już czułam, że on tu jest.

KINGA

*strwożona.*

Czemuż mnie oddalacie — czyż nie należę i ja do waszego rodu?

KSIĘŻNA RENATA

Są rzeczy, które tylko z ust do ust iść mogą, które tylko jednemu z rodu powierzyć można — ja sama związana jestem tajemnicą, którą tylko jednemu z rodu powierzyć mogę.

KINGA

*bezradnie.*

Leszku!

LESZEK

*spokojnie ale stanowczo.*

Trzeba uszanować wolę tej, która była matką mego ojca.

KSIĘŻNA RENATA

*wyniosłe.*

Więcej nad to!

*urasta nagle do siły majestatu i władzy.*

KINGA

*cofa się ku wyjściu, składa głęboki pokłon i wychodzi.*

LESZEK

*chce ku niej podejść, ale księżna przykuwa go rozkazującym wzrokiem.*

## SCENA VIII

KSIĘŻNA RENATA

*siada na krześle, patrzy długo na LESZKA — tajemniczo.*

Leszku — bliżej — bliżej tu ku mnie — patrz! tymi palcami wystukiwałam minuty i sekundy, kiedy cię stęsknione oczy moje znowu ujrzę... A moje oczy słaby i ślepy, ale rozkazałam im jeszcze tyle mocy zatrzymać, by obraz twój pochwyć i już po całą wieczność wkuć w siebie mogły — słyszysz mnie?

LESZEK

*klęka u jej stóp.*

Czego żądacie odemnie, babko?

KSIĘŻNA RENATA

Ofiary, wnuku!

LESZEK

*zrywa się.*

Ofiary?!

KSIĘŻNA RENATA

Czas twój nadszedł — będziesz panem tego grodu i miasta, jeżeli spełnisz tę jedną ofiarę.

LESZEK

Jaką myślicie — babko?

KSIĘŻNA RENATA

*ciszej.*

Mściśław — ten bastard przeklęty, miłuje Kingę — ty zjednaj sobie Zygwarta, a Zygwart ma piękną siostrę, i pragnie, by jego piękna, dumna siostra zasiadła na stolcu książęcym.

LESZEK

*przeżony.*

Kinga ma być ofiarą — czemu? dlaczego?

KSIĘŻNA RENATA

Bo inaczej być nie może.

LESZEK

*milczy w ciężkiej rozterce.*

KSIĘŻNA RENATA

Mów!

LESZEK

*milczy.*

KSIĘŻNA RENATA

Będziesz niepodzielnie panował nad tem miastem — a ten bastard... *zrywa się z płoną-  
cemi oczyma* podstępem, fałszem, zdradą i zbrodnią przywłaszczył sobie po śmierci twego ojca, który zginął, broniąc wolności tego miasta, władzę i dziedzictwo i odebrał, na twoje życie czyhał, ale ja czuwałam — w tem świętem mieście zakłęta jest dusza twoich ojców i praojców przez wieki wieków — do odwiecznego łańcucha przyczepiło się niegodne z innego nieszlachetnego metalu ogniwo — skrusz je! skrusz na proch!

LESZEK

*trwoźnie.*

A nadszedł już czas?

KSIĘŻNA

Nadszedł — tylko ofiary potrzeba! Ja wiem, że Kingę miłujesz — ale musisz się poświęcić — musisz ją ofiarować dla tego — co wieczne i nieprzemijające... Kinga tu jest zawadą — a on umyślnie tu ją sprowadził, wiedząc, że się od dziecka kochacie — i tem chciał odwrócić twoje oczy i serce od tego — co świętsem ci ponad wszystko być powinno — by miasto twoich ojców wziąć pod swoje panowanie — on chciał wam być swatem, by z swej drogi wszystkie usunąć przeszkody, a sam się nieopatrznie zaplątał w sieci, które na ciebie nastawił. Ogień żądry go trawi, już mózg jego się mąci, a gdy Kinga ten dwór opuści... Coś się tak zatrząś!

LESZEK

*opanowany*

Nic — nic — mów tylko dalej, babko.

KSIĘŻNA

*twardo.*

Kinga ten dwór opuścić musi — i skoro Halszkę pojdziesz za żonę...

LESZEK

*zrywa się.*

KSIĘŻNA

Tak być musi! Bez Zygwart nic zdzierżyć nie zdołasz. Zygwart nie jedną, ale tysiąc rąk ci poda, jeśli siostrę jego poślubisz.

LESZEK

Babko! I to jeszcze Kinga znieść musi?

KSIĘŻNA

Wiem, że to wielka ofiara, którą ponosisz, ale byłbyś niegodnym twych ojców, gdybyś dla jednej dziewczki miał poświęcić skarb najdroższy — miasto nasze! Tyle razy czułam się już tak chorą, że zdało mi się, iż nie dożyję tej chwili, w której mściciela krzywd rodu naszego ujrzę, ale zawszem zdołała ubiegające siły w sobie zakuć, by — *wstaje* — by prawdziwego władcę tego świętego miasta powitać...

LESZEK

*wpatruje się w nią zamysłony.*

KSIĘŻNA

Czemu milczysz? Serce twoje za słabe i za tchórzliwe, by ponieść tę ofiarę? Och, jak maleńką mi się ona zdaje wobec tego, co masz do spełnienia — co ci spełnić jest przykazanem.

*siada w krzesło.*

*Milczenie.*

## SCENA IX

HEROLD *wchodzi.*

HEROLD

Jego królewska mość prosi księcia Leszka na wysoką radę.

LESZEK

Jeszcze czas.

HEROLD *wychodzi.*

## SCENA X

KSIĘŻNA

*dźwiga się z krzesła — surowo i nakazująco.*

Bacz, co ci powiedziałam: — ofiary trzeba — ofiary! Nie ja ci to mówię — ale całe wieki przezemnie mówią! Jeżeli chcesz być pacholkiem na dworze bękart, to nim bądź — ale wiedz, że wtedy pamięć twoja dla mnie i przodków twoich jest przeklęta!

*wychodzi.*

## SCENA XI

LESZEK

*patrzy za nią, jak za jakimś znikającym widmem, zrywa się — w najwyższym wzburzeniu załamuje ręce i biega po komnacie.*

Ofiary trzeba, ofiary! *chwilę chodzi, potem przystaje z ciężkim postanowieniem:* I tak być musi!

## SCENA XII

*Wbiega KINGA.*

KINGA

*w gorączkowym niepokoju.*

Co ci księżna mówiła? Czemuście kazali mi odejść podczas waszej rozmowy? *coraz niespokojniej i szybciej:* Coś się tak zmienił — czemu twoje czoło takie poorane? Jaką tajemnicę chowasz przedemną na dnie twojej duszy?

LESZEK

*wymijająco.*

Nic — nic — ważyłem tylko w moich myślach przyszłe losy tego miasta.

KINGA

*patrzy na niego z rozpacznym smutkiem.*

Nie — nie — Leszku! Tyś o czym innym myślał — moje oczy stały się w długiej samotni jasnovidzące — *nagle znowu porywczo:* Co ci księżna mówiła? powiedz mi!

LESZEK

*zмага się z sobą — a potem wybucha nagle i chwytą ją za ręce.*

Chcesz wiedzieć, co mi księżna, babka moja, powiedziała?

KINGA

Chcę i muszę!

LESZEK

To samo, coś i ty posłyszała *twardo.* Są rzeczy, które tylko z ust do ust iść mogą — które jednemu tylko z rodu powierzyć i zdradzić można, — jednemu tylko... a wola mej babki jest świętą.

KINGA

Powiedz mi, co ci powiedziała!

LESZEK

*mnie jej ręce w swoich i milczy.*

KINGA

Mów, mów!

LESZEK

Są rzeczy, które tylko z ust do ust iść mogą.

KINGA

*stoi chwilę jak skamieniała, potem, jakby w jasnovidzącym przeczuciu przed czymś uciekać chciała — chce wyrwać ręce z uścisku dłoni LESZKA.*

Nic nie masz mi do powiedzenia?!

LESZEK

*nie puszcza jej rąk — ochryplym głosem.*

Nic!

KINGA

Nic?! nic!?

LESZEK

*teraz już stanowczy i opanowany.*

Nic!

### SCENA XIII

HEROLD *wchodzi.*

HEROLD

Mości Książę...

LESZEK

*niecierpliwie.*

Idę, już idę

*przystaje chwilę przed KINGA, jakby chciał coś powiedzieć, ale odwraca się i wychodzi, poprzedzony przez HEROLDA.*

### SCENA XIV

KINGA *sama.*

KINGA

*patrzy przez chwilę za wychodzącym LESZKIEM, który niknie za kotarą, patrzy błędnie przed się, wyciąga ramię, jakby się o coś oprzeć chciała, zatacza się ku ścianie i macając ścianę rękoma, robi kilka kroków i osuwa się z szeroko, w błędnej rozpacz rozwartymi oczyma, na obok stojące krzesło.*

*Kurtyna zapada.*

## AKT II

*Obszerne podwórze zamku romańskiego na przelomie gotyku, z obydwóch stron krużganka z romańskimi filarami, poprzez które widać ogród — w głębi skrzydło zamku, w którym poprzez wielki portal i przedzielone filarami okna romańskie, widna wielka sala przyjęć, ponad nią balkon, dla przyglądających się dam. Całe podwórze zastłane kobiercami i sukniem kosztownem — z prawej strony na podwyższeniu tron, nad którym zwiesza się wśród makat drogich, na czerwonym brokacie wyhaftowany herb miasta: lew, który w paszczy trzyma w dwie strony rozchodzące się miecze. Portal prowadzący do sali biesiadnej zasłonięty bogato wyszytą draperją, balkony i filary owite wieńcami i zielenią. Tu i ówdzie krzątają się dworzanie i giermkowie i kończą przygotowanie do uroczystości. Cały obraz oświetlony jaskrawem, zachodzącym słońcem, potem w ciągu aktu zapada zmrok, wschodzi księżyc i służba zapala pochodnie.*

### SCENA I

ZYGWART i WYSZOMIR.

ZYGWART

Książę Mściśław nic nie podejrzewa, umiałem doszczętnie uspić jego czujność — przytem tak opętany nieszczęsną miłością do księżniczki Kingi, żeby osiąść jej względy, czyni wszystko, co mu tylko podszeptą. Silny to władca, ale duszę jego toczy czerw namiętności: to, co starzy Grecy koszulą Nesussa zwali — a co nawet wielkiego Herkulesa siły do cna spaliło.

WYSZOMIR

Nie baw się w opowieści, a mów, jak sprawa stoi...

ZYGWART

Pewno, że dobrze stać musi, jeżeli książę, który dosyć miał dowodów, jak mu jesteś niechętny, uroczyście cię na dzisiejszą ucztę zaprosił.

WYSZOMIR

Mówiłeś już księżnej za jaką ceną przyjdę Leszkowi z pomocą?

ZYGWART

Mówiłem.

WYSZOMIR

A wtrąciłeś mimochodem, że w danym razie mógłbym i Mściśława poprzeć?

ZYGWART

Tęgo jej mówić nie potrzebowalem — za dobrze cię zna, wie aż nadto dobrze, że z wojewodą Wyszomirem nie przelewki.

WYSZOMIR

A twoja siostra zasiądzie obok Leszka na stolcu książęcym?

ZYGWART

A jakżeżbym inaczej chciał zdradzać mego miłościwego pana — przecież nie dla pięknych oczu Leszka.

WYSZOMIR

I księżna wie o twym planie?

ZYGWART

Nietylko wie, ale sama go Leszkowi podsunęła. Mściśława się już nie lękam, jego dusza zatruta, a oczy mu coraz więcej bielmem miłości zachodzą, ale jednego strzedz się musimy.

WYSZOMIR

Kogo?

ZYGWART

Właśnie Leszka... jego dusza, jak dno morza, nic na nim dojrzyć nie można — niezgłębiona — ależ właśnie nadchodzi...

## SCENA II

LESZEK

*z udaniem zdumieniem.*

Czyżby mnie oczy mylić miały? Książ Wyszomir!

WYSZOMIR

*klania się głęboko.*

Ja wierny sługa ojca waszego, i szczęśliw, że wolno mi było ujrzeć syna jego, prawowitego dziedzica tego grodu.

LESZEK

*z wylaniem.*

Och, jakbym pragnął was drogi kniaziu godnie ugościć, drogę, którąście tu dotąd jechali kosztownym sukniem wysłać z *przesadną pokorą*, ale ja biedny, ubożuchny — żyję tu z łaski mego miłościwego pana brata, który mnie raczył na swój dwór powołać...

ZYGWART

*śmieje się z udaną wesołością.*

Dobrze, żebyście się i wy serdecznie śmiali *podczas ich śmiechu szepcze* czasem ściany, chociażby najgrubsze, mają uszy, a dobrze, gdy w rubasznym śmiechu skryje się tajemnica słów...

LESZEK

*patrzy na niego jakoby rozbawiony i wszyscy trzej wybuchają śmiechem.*

WYSZOMIR

I ja, miły książę, jestem ubożuchny, całkiem podupadłem, przyjechałem na zaszczytne wezwanie naszego miłościwego pana zaledwie w dwadzieścia koni.

ZYGWART

*śmieje się, potem półgłosem.*

Pięćset co najlepszego rycerstwa ma na swoje skinienie.

LESZEK

Czem-że ja się wam, dostojny panie, zdołam odwdziżyć za tak wielki dowód przywiązania, i za to, żeście raczyli przybyć na tę wielką uroczystość, jaką dla mnie mój pan i brat łaskawie wyprawić raczył —

*odwraca się, nadchodzi wojewoda SZALUTA.*

Och, i wy zacny wojewodo — pomnę, pomnę, jeszczeście mnie, za czasów ojca mego, uczyli wojennego rzemiosła.

SZALUTA

Może i nie napróżno...

*witają się.*

LESZEK

O, jak dobrze pomnę, jakieście, drogi wojewodo, uczyli mnie szablę ostrzyć...

SZALUTA

Tak, że aż iskry pryskają, a ani jednej szczyrby nie znaleźć.

*wszyscy śmieją się głośno.*

SZALUTA

Partacką robotą był szczyrbiec Śmiałego — nasze miecze o żadne bramy się nie wyszczerbią.

LESZEK

*nagle, jakby zaskoczony, podbiega do nadchodzącego burgrafa sąsiedniego zamku: BOLKA z MYSŁOWIC.*

LESZEK

Ależ na Boga, nie spodziewałam się tak wielkiego zaszczytu — witajcie mi, witajcie — jakżem szczęśliw, żeście i Wy przybyli na tę uroczystość...

BOLKO

Ośmieliłem się podejść bliżej, zwabiony waszym śmiechem — o czym to dostojni rycerze tak wesołą rozmowę prowadzicie?

ZYGWART

Szaluta twierdzi, że teraz są miecze tak ostrzone, że się na żadnych bramach nie wyszczerbią, *ciszej* nawet najwięcej strzeżonych...

BOLKO

Ha, ha, ha! To nic jeszcze; słyszałem nieraz o jakimś zawadjackim rycerzyku niemieckim, który, by umknąć, wraz z koniem skoczył z wysokiego muru i przesadził głęboką fosę, my zaś mamy konie, które potrafią przesadzić fosę i wskoczyć na mury zamku.

ZYGWART

Co tam o koniach i mieczach mówicie, u mnie teraz ucztą na myśli, i twierdzą, że najlepiej piec swą pieczeń pod czujnym okiem pana.

BOLKO

Już to Zygwartowi nikt dowcipem nie dorówna...

*śmieją się wszyscy, podczas tego słychać pierwsze fanfary*

LESZEK

Nic dziwnego, że na wasz widok, dostojni panowie, raduje się moje serce, gdyż oto proszę was na ojców chrzestnych mego chrztu rycerskiego. Już widzę heroldów, poprzedzających orszak mego miłościwego pana i brata — raczcie stanąć po dwóch z każdej strony tronu, a ja w pokorze odczekam chwili, w której mnie pan mój łaskawie powoła...

### SCENA III

*Wchodzi orszak, poprzedzający księcia w uroczystym ceremoniale, na balkonie zasiadają damy dostojnych rodów i ich dworki. Z prawej strony tronu stoją ZYGWART i WYSZOMIR — z lewej; BOLKO z MYSŁOWIC i SZALUTA — w środku rycerstwa, które się na odgłos fanfar w podwórzcu zgromadziło, staje w układnej, a skromnej postawie LESZEK.*

ZYGWART

Książę Leszku, raczcie przystąpić przed tron swego miłościwego pana i brata.

MŚCISŁAW

*patrzy na niego chwilę przenikliwie, ale kiedy LESZEK podchodzi i przed tronem przykłęka, ujmując jego głowę i całuje go, podnosi go i sam wstaje. Chwilę błędzą jego oczy na balkonie wśród dam, ujrzał KINGĘ i jeden moment spotykają się ich oczy — potem przebiega czujnym, badawczym wzrokiem zastępy rycerzy.*

Szczęśliw jestem, że mogę wam przedstawić mego brata młodszego, miłego mi księcia Leszka, który posłuszny memu wezwaniu, na dwór mój przybył. Gorącym sercem go przyjąłem i pytam was dostojni rycerze mego księstwa, ażali uznajecie go godnym by wstąpił w wasze szeregi?...

*występuje ZYGWART.*

ZYGWART

Godniejszego nad niego, nie znamy.

MŚCISŁAW

Pytam się was, czy uznajecie, ażali jest na tyle mężnym, odwagi i rozumu pełen, by u mego boku wspólnego wroga mógł zwalczać?

*występuje SZALUTA.*

SZALUTA

Rozum jego nad wiek jego młodzieńczy dojrzały, bystry, a ramię jego silne i chobre, a moc jego mogąca mierzyć się z każdym z nas.

MŚCISŁAW

*przeciera czoło.*

Czy w duszy jego panuje szczerłość, wierność i miłość?



występuje WYSZOMIR.

WYSZOMIR

*hardo.*

Gdyby w sercu księcia Leszka nie było szczerości, miłości i wierności, gdyby je skaziła chociaż jedna myśl podstępny lub fałszu, nie byłby się udał pod waszą miłościwą opiekę braterską.

MŚCISŁAW

*patrzy na niego badawczo.*

Powiedziałeś — i ufny jestem twoim słowom.

*chwila milczenia.*

MŚCISŁAW

Czy w razie niebezpieczeństwa mego życia zdolen jest za pana i brata swego przelać krew swoją do ostatniej kropli?

występuje BOLKO Z MYSŁOWIC.

BOLKO

Gdyby ktoś z nas śmiał o tem wątpić, wyrządziłby księciu Leszkowi tak ciężką zniewagę, że ksiączę mógłby go pozwać w szaranki.

KSIĄŻĘ MŚCISŁAW

A więc, tym oto mieczem, pasuję go na rycerza.

LESZEK *przykłęka* — MŚCISŁAW *uderza go mieczem według zwyczaju — podczas tego głośne fanfary i okrzyki na cześć LESZKA.*

MŚCISŁAW

*patrzy ponuro po obecnych — potem uśmiecha się tajemniczo do LESZKA.*

Teraz mógłbym zażądać od ciebie przysięgi na wierność, ale nie chcę cię uważać za mego wasala tylko za brata — żądaniem przysięgi znieważylbym nie tylko ciebie, ale i siebie.

*Głośne okrzyki: „Sprawiedliwie powiedział” — inne: „słowo godne władcy” — inne: „przysięgi, przysięgi na miasto!”.*

MŚCISŁAW

*nadstuchuje — znowu się uśmiecha.*

Słyszysz, Leszku? *kładzie miecz na kolana* towarzysze twoi żądają przysięgi na miasto!

LESZEK

*kłęka, kładzie palce na mieczu: głośnym, pewnym głosem.*

Przysięgam dla miasta tego przodków moich oddać wolność, szczęście, cześć rycerską i życie do ostatniej kropli krwi. Tak mi Boże dopomóż!

*Jednogłośne okrzyki: Amen! Amen! Niech żyje książę Leszek!*

MŚCISŁAW

*wstaje złowrogo wyprostowany, a gdy okrzyki milkną: z ujmującym uśmiechem.*

Zdaje się, że miłe sercu naszemu brata, godniej na moim dworze i w tem mojem mieście powitać nie mogłem. LESZEK *kłania się głęboko.* A teraz szlachetne panie, oraz dostojników i rycerzy mego księstwa proszę na biesiadę, zbyt ubogą, niestety, przy tak wielkiej uroczystości.

*Skinął ręką i w tym samym porządku, co poprzednio idzie cały orszak do sali biesiadnej, a za niem całe rycerstwo, z balkonu powstają damy i też udają się do sali.*

## SCENA IV

*Idący na końcu orszaku SZALUTA i BOLKO przystają nagle, patrzą po sobie niespokojnie, i jakby zawstydzeni.*

SZALUTA

Patrz! jakoś dziwnie krwawo słońce dziś zachodzi.

BOLKO

To jednak niemiło smażyć pieczeń pod śpiącemi oczyma pana...

SZALUTA

*szyderczo.*

A kto ci powiedział, że on śpi? Nie widziałeś, jak jego oczy przenikały, gdyby świrdrem nasze serca i wątroby — nie widziałeś, jak się złowrogo przeżył, jak się tajemniczo uśmiechał?

BOLKO

Moje serce twarde, jak spiż, nie litości, ani trwogi, nie znam żadnego zmiłowania w otwartem polu, twarz w twarz z wrogiem, ale za plecami knuć — zacz to rycerska rzecz? Jak on tak stał w łunie tego — ot zachodzącego słońca — wyniosły i chmurny i tak przez wszystkich nas opuszczony...

SZALUTA

Nie bredź! Ja co innego uczulem, gdym go ujrzał takim wspaniałym i groźnym i z tymi złowrogimi błyskami w oczach — mrowię mnie przeszło: tak jak przemocą i gwałtem swej mocnej dłoni przywłaszczył sobie to miasto — tak jednym jej skinieniem mógłby nas wrzucić do najgłębszych lochów tego zamku.

BOLKO

Leszek go uprzedzi... Przeraza mnie skrytość i chytrość tego młodzieniaszka. Nie przysięgał Mścislawowi, ale przez jednego z zaufanych kazał się domagać przysięgi na miasto, którą też skwapliwie złożył — teraz ma ręce wobec Mścislawa rozwiązane...

SZALUTA

Chodźmy — kamień puszczony w ruch, teraz już go nic nie powstrzyma — ale patrz tylko, jak słońce dzisiaj dziwnie krwawo zachodzi...

BOLKO

*przystaje, patrzy chwilę ale nic nie mówi. Obydwaj idą zwolna krążgankami ku zamkowi i zwolna nikną w cieniu, z sali biesiadnej dochodzą odgłosy fletni, harfy, piszczałek, trąb.*

## SCENA V

*Scena chwilę pusta — zasłona portalu do sali biesiadnej teraz szeroko rozsunięta, mrok coraz gęściej zapada, jarzą się pochodnie. Widać przez okna i drzwi płąsające pary, i biesiadujących gości, raz po raz rozlegają się wiwaty, raz po raz śpiew i harfy.*

## SCENA VI

*Krużgankiem prowadzącym od bocznego skrzydła wchodzą na scenę ZYGWART i WYSZOMIR.*

ZYGWART

Teraz trzeba spiesznie działać.

WYSZOMIR

By zdobycz nie umknęła.

ZYGWART

Jeśli chcesz jaźwca z nory wywabić, pokaż mu tylko samiczkę — a sam z niej wyleci.

WYSZOMIR

Ha, ha, ha! A któż tego dokona?

ZYGWART

Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

WYSZOMIR

Doskonały dowcip — A jak się go z nory wywabiło?

ZYGWART

To już ją znajdzie przez innego zajętą.

WYSZOMIR

A jeżeli jaźwiec podstęp przewącha?

ZYGWART

Zanadto kochaniem oślepiony: w Biblii świętej jest mowa o Samsonie, olbrzymie i mocarzu, któremu kobieta tylko jeden włos wyrwała, a całą moc utracił...

WYSZOMIR

Tak, żądza go oślepiła.

*nikną w cieniu.*

## SCENA VII

*Przeciwniegiem kruźgankiem wchodzą KINGA i WITA i siadają w cieniu na kamiennej ławce. Księżyc tymczasem uschodzi i zaczyna oświeślać podwórze zamkowe.*

KINGA

*zakrywa dłonią oczy.*

Nie zdzierzę, nie zdzierzę! Podczas całej dzisiejszej ucztę ani razu na mnie nie spoj-  
rzał...

*odkrywa twarz i chmurnie patrzy przed się.*

WITA

*chwilę bezradna, głaszcze jej ręce.*

Księżniczko droga, rozchmurzcie na Boga wasze czoło. Serce mi się krwawi, gdy na was patrzę. Słyszę, jak płaczecie po nocach, i ja z wami porówno płaczę; gorliwie modły zanosicie do Boga, a i moje niemniej są żarliwe, by u Boga wyżebrać odmienienie waszego smutku...

KINGA

*obejmuje ją za szyję.*

Mów mi Ty, Wito, wszak nieraz ci mówiłam, żeś mi raczej siostrą, niż służebną.

WITA

Nie śmiem, księżniczko.

KINGA

*uporczywie.*

Mów mi Ty. Tyś sama na świecie, jam sierota, tylko stokroć nieszczęśliwsza od ciebie.  
*zastania dłonią oczy.*

WITA

Ja niczego nie pragnę, jak tylko ci służyć, księżniczko; nie znam większej rozkoszy, jak rozczesywać twoje cudne włosy, splatać ich przepych w długie warkocz, przebierać twą smukłą postać w kosztowne szaty — poić moje oczy twą pięknnością, którejby nawet najwytworniejszy truver opisać nie był w stanie.

KINGA

*przerywa.*

Na co mi się moja pięknność zdała?!

WITA

Serce mi się kraje, gdy widzę, jak z waszych kwitnących jagód wszystka krew spęzła, jak gwiazdy waszych oczu blask tracą, i jakby mgłą zachodzą...

KINGA

Dla kogoż mam być piękną? Raz już miesiąc się obrócił, a przez cały ten czas, który wiecznością bólu i rozpaczę mi się wydaje, ani razu do mnie nie podszedł — unika mnie, usuwa się z mojej drogi; gdym raz w obłąkanym bólu wybiegła mu naprzeciw, by go zapytać, co jego serce odemnie odwróciło, udał, że mnie nie widzi i szybko znikł w zamku... Wito! Wito! Jak to boli!

WITA

*ponuro.*

Halszka go opętała.

KINGA  
z nienawiścią.  
Halszka!

WITA  
powtarza.  
Halszka, siostra przemożnego Zygwartę.  
*Chwila milczenia, podczas której KINGA uporczywie patrzy na WITĘ.*

KINGA  
Wito!

WITA  
Słucham cię, pani.  
*W naprężonym oczekiwaniu.*

## SCENA VIII

*Na podwórzu zamkowe, jasno światłem księżycy oblane, jak również luną rzęsiście oświetlonej sali biesiadnej, po schodach portalu wychodzą LESZEK i HALSZKA, strojni, urodziwi, rozpromienieni i podnieceni.*

LESZEK  
Widziałem setki pięknych dziewic w tem państwie: Jedną urodziwszą od drugiej, ale równie pięknej, jak wy, cudna Halszko, nie widziałem...

KINGA *w cieniu, niewidziana z podwórza, zrywa się, jakby się rzucić chciała.* WITA *przerażona chwytą ją za ręce* — KINGA *opada ciężko i przyciska rękoma piersi.*

HALSZKA  
Książę! raczycie mi mówić słowa miłe i słodkie dla ucha niewiasty, ale uwierzyć w nie nie mogę.

LESZEK  
Skromność przystoi mowie niewieściej, jest nawet cennym klejnotem jej duszy, ale cóż winno słońce, że blask swój na cały świat rozpościera?

HALSZKA  
Jakże odurza mnie woń tych kwiatów w tej parnej nocy, ale więcej jeszcze odurzają mnie wasze słowa, książę...

LESZEK  
Błogosławiona zaiste ta parna noc, która wzbiera uczuciem i żarem miłości wybucha.

HALSZKA  
*(poruszona).*  
Miłości? O jakiej wy, książę, miłości mówicie?

LESZEK  
O jakiej? *patrzy jej głęboko i miłośnie w oczy i całuje jej rękę.* Raczcie pójść ze mną, cudna Halszko, do tego cienistego ogrodu, tam wśród woni różanych krzaków, w mroku pachnących lip będę mam mówić o tej miłości, której jesteście ciekawą...  
*schodzą przez krużganek do ogrodu.*

## SCENA IX

KINGA *zrywa się znowu, jakby za nimi pobiedz chciała ale kamienieje, staje chwilę z otwartymi szeroko oczyma i z rozchyłonymi ustami, z których żaden krzyk wydobyć się nie może* — *opada bezwładnie na ławkę* — WITA *kłęka u jej nóg i obejmuje jej kolana, podczas tego ukazują się trzy postacie, a raczej ich cienie.*

## SCENA X

*Szeptem.*

I cień Jaźwiec coś węszy.

II „ Spieszyć trzeba.

III „ A jeżeli ona dobrowolnie nie zechce?

IV „ Przemocą trzeba — inaczej z gniazda się go nie wywabi.

WITA

Pani moja, księżniczko, błagam was...

II postać *nadstuchując*. Tu ktoś jest — a! to ona  
*znikają*.

## SCENA XI

WITA

Pani moja, pani!

KINGA

KINGA

Mówiłaś, że ukochałaś mnie nad swoje życie — prawda to?

WITA *milczy*.

KINGA

*porywczo.*

Czemu milczysz?

WITA

Aż nazbyt głośne moje milczenie.

*patrzy na KINGĘ głęboko i posępnie.*

KINGA

*przerazona.*

Co? co?

WITA

Ukochałam ciebie nad życie moje.

KINGA

I to — *brak jej tchu* to byłabyś w stanie dla mnie uczynić?

WITA

Jeszcze tej nocy.

KINGA

*okala ramieniem jej szyję.*

Nie — nie — nie!

WITA

Słyszałaś pani moje myśli?

KINGA

Cicho — cicho — nie chcę ich słyszeć, chociaż aż nazbyt głośno się rozgadały, *nagle porywczo* Podejdz do ogrodu — zobacz, czy tam jeszcze są — WITA *wychyla się z krużganka ku ogrodom* Nie! nie! nie patrz! *przysiada na kamiennej ławce* Skradła — skradła mi jego serce...

WITA

*tajemniczo.*

Jeszcze nocy dzisiejszej...

KINGA

*zrywa się.*

Nie chcę! nie chcę! Rozumiesz? Nie chcę! On już moim i tak nigdy nie będzie!

WITA

*po chwili.*

Książę Mściśław miłuje cię, pani...

KINGA

*patrzy na nią jakby nie rozumiała.*

Nie chcę! nie chcę!

WITA

Tak cię miłuje, pani, że za jedno dobre słowo twoje, oddałby z rozkoszą wszystkie skarby świata.

KINGA

Nie chcę! *walczy z myślami, nagle parno tu i ciężko — chwytą się za piersi* pewno burza nadchodzi... całe niebo jakby rozżarzone — spojrzysz raz jeszcze w ogród — WITA *wychyla się z krużganku w ogród* Widzisz ich?!

WITA

Widzę, gdyby parę gruchających gołębi...

KINGA

Kłamiesz!

WITA

Przekonaj się sama...

KINGA

*(nie rusza się z miejsca).*

Coś powiedziała? Czym ja cię dobrze zrozumiała — dzisiejszej nocy jeszcze?

WITA

*przeciągle.*

Tak!

KINGA

*jak w gorączce.*

Bliżej, jeszcze bliżej do mego ucha...

WITA

*nachyla się do jej ucha.*

Tak — tak! bo was miłuję, pani, i na waszą mękę patrzeć nie mogę... *ponuro* dzisiejszej nocy jeszcze...

## SCENA XII

*Do krużganku wchodzi stara KSIĘŻNA RENATA poprzedzona przez pacholka, który niesie pochodnię.*

KSIĘŻNA RENATA

Szukam cię po całym zamku, a tu całkiem przypadkiem spotykam cię w tem zacisznym ustroniu.

KINGA

*wstaje i składa głęboki pokłon.*

KSIĘŻNA RENATA

A wiedz, jakie szczęście, że zabrała z sobą pacholka z pochodnią — inaczej bym tu w cieniu twego oblicza poznać nie zdołała... *przygląda się bacznie* KINDZE A — a... istotnie księżniczka Kinga...

*pacholek tymczasem wtyka pochodnię w żelazną obręcz przytwierdzoną do filaru i odchodzi — światło płonącej pochodni i światło księżycy, oraz blask oświetlonej sali padający z portalu i okien sali biesiadnej, zlewają się w jeden upiorny akord.*

KSIĘŻNA RENATA

*siada — bierze KINGĘ za rękę i sadza ją obok siebie — patrzy na WITĘ.  
A kto to ta dziewczyna?*

KINGA

Służebna moja i powiernica.

KSIĘŻNA RENATA

Wita... słyszałam o niej, słyszałam, ale może ją teraz odprawić raczysz.

WITA

*dumnie.*

Mnie odprawić nie potrzeba, bo dawno przyszedł na mnie czas, by stąd odejść  
*klania się i z przeciągłym spojrzeniem na KINGĘ wychodzi.*

### SCENA XIII

RENATA

*z przekąsem.*

Hardą i tajemniczą masz powierniczkę — i cóż miała znaczyć jej mowa — że dawno przyszedł na nią czas — by stąd odejść?

KINGA

Nie wiem, księżno, musiała się czuć urażoną, żeś jej stąd odejść kazała — ja zaś waszym rozkazom powolną być muszę.

KSIĘŻNA RENATA

I wasza mowa jest dziwna — przyszłam po to, by cię zapytać, księżniczko Kingo, czemu zniknęliście tak nagle z sali biesiadnej — a niczyjej uwagi nie uszło, że książę Mściśław coraz pilniej was szuka i coraz chmurniej patrzy, że was tam niema...

KINGA

*sztyderno.*

Tak?! Miejsca tam dla mnie niema... *wyniosłe* miejsce moje przy stole biesiadnym zajęte przez kogo innego... a tam, gdzie Halszka, siostra Zygwarta dworuje, nie godzi się mnie, księżniczce Kindze, zasiadać.

RENATA

*chytro.*

Dla czegoż to? przecież Halszka to latorośl najprzedniejszego tu rodu — tu w państwie.

KINGA

*z gorzkim sztyderstwem.*

Wiem, wiem, jak również i to, że jest najpiękniejszą z dziewic w tem księstwie.

RENATA

Więc, tem mniej cię rozumiem, księżniczko.

KINGA

A więc wam wszystko powiem: mówiliście raz, księżno, że waszymi starymi palcami wystukiwaliście minuty i sekundy, do tej chwili, w której Leszka wasze stare oczy ujrzą — i ja to samo czyniłam moimi młodymi palcami i liczyłam godziny, zaczem moje młode, miłości spragnione oczy go ujrzą, jego, któremu od dziecka byłam przyrzeczoną.

RENATA

I co dalej?

KINGA

*z wybuchem.*

Co dalej? Leszek przybył i Leszek powtarzał mi słowa miłości — Leszek z zachwytem wskazywał to miasto, w którym on i ja przy jego boku zapanować mieliśmy — aż oto od

chwili tej tajemnej rozmowy waszej z nim, księżno, od której mnie usunęliście — serce swoje odemnie odwrócił — doszczętnie się zmienił.

RENATA

Nie był jeszcze ujrzał podówczas Halszki — młode serce płoche... Zresztą, cóż ja wiedzieć mogę?... *zamyślona nagle tajemniczo*. Widzisz to miasto w białym blasku księżycy, w rozżarzonej parności dni upalnych?

KINGA

Widziałam je wtedy, gdy mi je Leszek w miłości wskazywał, z obietnicą, że z nim razem nad niem zawładnę — teraz go nie widzę.

RENATA

Nie widzisz go? *zrywa się*. Nie bluźnij! nie bluźnij: *tajemniczo i uroczyście* — Wiesz, czym jest to miasto? To ciągłość naszego rodu, to nierozzerwalny łańcuch mijających i tych, które przyjść mają, pokoleń, to wola wieków całych, która się w olbrzymi dąb rozrosła, a której korzenie Mścisław podcina, rozumiesz?

KINGA

Więc co?

RENATA

*po długim namyśle*.

Ty wiesz, że jedyny dostojnik, wiernie Mścisławowi oddany, to Zygwart?

KINGA

Wiem.

RENATA

Leszek ukochał nadewszystko to miasto — może, aby uśpić czujność Mścisława i jego najwierniejszego sługi, udaje miłość do siostry jego. — Nie wiem, nie znam dróg jego zamysłów, ale zdaje mi się, że pozatem wszystkim coś innego się kryje...

*Patrzy coraz bystrzej i chciwiej na Kingę*.

Twoja obecność może pokrzyżować jego zamysły — Mścisław podejrzliwy — dopóki my tu przebywamy, podwoi swą chytrą czujność — przytem Mścisław cię kocha i wiem, jak szalał z zazdrości o Leszka — nie będzie ciebie, to się uspokoi — będzie przytem widział dalsze zaloty Leszka do siostry swego zausznika, czujność jego tem bardziej uspiona będzie, i — i... może Leszek stanie się jego doradcą i...

KINGA

I co potem?

RENATA

Pytasz, co potem? *szeptem tajemniczym*. Co potem? miasto będzie nasze, a Halszka będzie słała łożę ślubne dla ciebie i Leszka...

KINGA

*żywiej*.

Więc cóż mam począć?

RENATA

Opuścić teraz to miasto — razem ze mną je opuścić, aż do chwili, w której ten wielki czyn się dokona — ja mam zamek na wysokiej skale nad bystrą rzeką — niczem przepych tych komnat wobec tych, w których tam królować będziesz...

KINGA

Co więcej?

RENATA

Mam tam rozległe ogrody, gęste, ciemne lasy całe mile się ciągnące — będziesz miała tam wszystko, czego zapragniesz...

KINGA

Co więcej?



RENATA

Pozostaniesz tam, aż do tej wielkiej chwili...

KINGA

I cóż dalej?

RENATA

Tu czujesz się upokorzoną zalotami Leszka do Halszki, kłamliwemi wprawdzie — przysięgam ci — bo tylko tą drogą dojdzie do świętego celu — ale to cię rani, a tam będziesz miała spokój i wolność i błogie wyczekiwanie tej wielkiej chwili, w której na tronie twoich też praojców zasiądziesz wraz z Leszkiem —

*mimowoli płacze się.*

KINGA

*szyderczo.*

Miłą i gładką, chociaż zawiłą jest wasza mowa.

RENATA

Szydzisz?

KINGA

Nie! nie szydę, gdzieżbym się ważyła — ale ja tu jednak pozostanę!

RENATA

*z hamowaną wściekłością.*

Tu pozostaniesz? Czyż nie ranią cię zaloty Leszka, którego kochasz, do innej? Czyż nie obrzydl ci widok tego obmierzłego bękarta?

KINGA

Skąd wiecie, księżno, czy Leszka jeszcze Kocham? Skąd możecie wiedzieć, że widok Mścislawa jest mi obmierzły?

RENATA

*zrywa się.*

Tyś, to powiedziała? Ty?

KINGA

*dumnie.*

Ja!

RENATA

*z najwyższym oburzeniem.*

Ty z naszego rodu, chowana na dworze starego władcy, ojca Leszka, tyś to powiedziała?

KINGA

Ja!

RENATA

Więc miłsze ci panowanie obmierzłego bękarta, aniżeli Leszka?

KINGA

*gorzko.*

Miłsze mi moje panowanie przy boku Mścislawa, aniżeli Halszki przy boku Leszka — *szydząc* Nie zmylą mnie wasze gładkie słowa, księżno, ja tu pozostanę!

RENATA

*z wściekłością.*

Przekleństwo na ciebie, Kochanko bękarta!

KINGA

*wybuchu rozpaczliwym, szyderczym, pełnym jadu śmiechem.*

RENATA

*chce jeszcze coś powiedzieć — ale stania się — i podtrzymana przez pacholka, który na jej krzyk wbiegł — wychodzi ku zamkom.*

## SCENA XIV

KINGA *sama, wstaje z ławki — opuścił ją sztuczny spokój i hardość — chodzi wzburzona z załamaniem rękoma po krużganku — staje nagle w pełnym świetle, patrzy poprzez kolumny, ogrody w dal na miasto — wyciąga ku niemu groźnie zaciśniętą pięść.*

O miasto! przekłete miasto! zażarty, mściwy, nieubłagany Molochu, który mnie za życia chcesz pochłonąć! z dziką rozpaczliwą energią Nie! nie! nie!

## SCENA XV

*Na scenę, wracając z ogrodów, wchodzi HALSZKA i LESZEK — na odgłos rozpromienionego śmiechu HALSZKI, odwraca się KINGA i tak stanęli wszyscy troje oko w oko — chwila ciężkiego milczenia, podczas którego KINGA jak w lunatycznym śnie podchodzi krok za krokiem bliżej i bliżej w stronę LESZKA.*

KINGA

A! a! księżę Leszek... *spojrzała na HALSZKĘ tak, że ta mimowoli się cofa.* Co za niespodziane spotkanie... I w samą porę — chciałam się właśnie z tobą pożegnać...

HALSZKA

*zmieszana.*

To księżniczka opuszcza nas? wyjeżdża?

KINGA

Żegnanie cię, najpiękniejsza z dziewic, nie koniecznie musi mieć coś wspólnego z wyjazdem — ale raczcie mnie pozostawić chwilę z księciem Leszkiem, sam na sam.

HALSZKA

*z dumą.*

Jeżeli taką jest wola księcia... nie miłość to wprawdzie rozłączać się z tym, który niedługo według swej woli ma zostać mi miłościwym mężem i panem...

KINGA

*drgnęła.*

Prawdać to?

LESZEK

*twardo.*

Prawda!

KINGA

*skuliła się, jakby ją mróz przeszył i ręce załopotaly, a potem stoi, jak skamieniała.*

HALSZKA

*spojrzała zdumiona na KINGĘ i LESZKA.*

Ale szanuję życzenie księżniczki, jego siostry i pozostawiam ją z nim samą...

*klania się głęboko i z godnością idzie ku sali biesiadnej.*

## SCENA XVI

*Chwilę patrzą na siebie.*

LESZEK

*zimno i stanowczo.*

Cóż mi macie do powiedzenia, księżniczko?

KINGA

*patrzy na niego ciężkimi oczyma — po chwili — jak ze snu.*

Z kim mówię?

LESZEK

Z tym, za którego władzą i panowaniem to święte miasto woła i krzyczy, z tym, od którego żąda ono, by się nie nachylił przed najcięższą ofiarą, by tylko miasto dla rodu

naszego z powrotem zdobyć... a wola duszy tego miasta jest tysiąckrotnie silniejsza od naszych pragnień... losy zapadły — żegnam was.

KINGA

Czekajcie! *groźnie — świszczącym szeptem.* Tyś mi mówił, że mnie miłujesz?!

LESZEK

*widać — że nie bez bólu i trudu, ale zupełnie opanowany i spokojny.*

Ja!

KINGA

Tyś mi mówił, że to miasto wskrzesisz do naszej potęgi, a na tronie jego zasiądziesz wraz ze mną?

LESZEK

Ja!

KINGA

*patrzy na niego z szeroko rozwartymi oczyma, tchu pochwycić nie może.*

I co? — co? co?

LESZEK

Jeżeli nie jesteś w stanie pojąć tej ofiary, którą, z mego serca czynię, by według mego przeznaczenia to miasto odzyskać, nie jesteś godną naszego rodu.

KINGA

*nagle tajemniczo.*

Czego chce miasto odemnie?

LESZEK

*surowo.*

Byś je opuściła!

KINGA

*ślabnie znowu i śmieje się szyderczo.*

Ha, ha, ha! Byś mógł na tronie obok siebie posadzić Halszkę? Nigdy! wtrąćcie mnie do najgłębszego lochu o chlebie i wodzie — ale ja tu pozostanę!

LESZEK

*wstaje — chwila głębokiego poruszenia — potem namysłu; wreszcie postanowienia.*

To wasze ostatnie słowo, księżniczko?

KINGA

*zaciekle.*

Ostatnie!

LESZEK

Więc żegnam was!

*wychodzi.*

## SCENA XVII

KINGA

*patrzy chwilę jak nieprzytomna za odchodzącym — przeciera oczy.*

Kto to był? Czyżby Leszek? Ten Leszek, za którym tak tęskniłam, do którego tak rwało się moje serce, gdy tu przybył i miłość mi kłamał?

*Stania się, idąc zwolna krok za krokiem ku drugiej ławce, i tam opada ciężko.*

## SCENA XVIII

Z portalu głównego sali biesiadnej wychodzi MŚCISŁAW, na schodach ogląda się bystro i niespokojnie dookoła — ujrzał wreszcie KINGĘ i spiesźnie zbiega z schodów i podchodzi ku niej.

MŚCISŁAW

Księżniczko Kingo, wyście tutaj?

KINGA

*jakby się budziła ciężko — z trudem podnosi na niego oczy — a potem wstaje i machinalnie składa głęboki ukłon.*

MŚCISŁAW

*patrzy w nią długo.*

Na co ten dworski ceremoniał? Po to może, by mi głębszą jeszcze odrazę okazać? Przywykłem do niej — nie potrzebujecie się na nią tak wysilać, księżniczko...

*Pauza.*

Pragnąłem uświetnić ucztę na cześć Leszka waszą obecnością, ale wyście zechcieli zniknąć — od starej księżnej dowiedziałem się dopiero, gdzieście się skryli — nie ważyłem się po was posłać moich giermków — sam przychodzę — sam wolałem stanąć przed wami, jako brat starszy Leszka, pierworodny syn waszego stryja...

KINGA *milczy zamysłona.*

MŚCISŁAW

*z gorzką ironią.*

Jakto? Co za cud? nie oburzacie się, zem się nazwał synem waszego stryja? Oczy wasze nie ciskają już na mnie błyskawic, że ważyłem się nazwać bratem Leszka?

KINGA

*podnosi oczy na niego w zamysleniu.*

MŚCISŁAW

Czyżby zelżała wyniosła pogarda, którąście mnie zawsze darzyć raczyli? *czeka z wzrastającą goryczą.* A może wasze milczenie i obojętność cięższą jeszcze pogardę ma dla mnie wyrażać, aniżeli wasze harde i wyniosłe słowa? Może chcecie mi okazać waszem milczeniem, że mówię do zastygłego w marmury posągu, o który słowa moje obślizgują się, gdyby siekanina gradem nawałnicy o granitową skałę? Cóż tak na mnie patrzycie, jakbyście mnie po raz pierwszy widzieli?

KINGA

Nieraz byłeś przy mnie, ale poraz pierwszy cię widzę.

MŚCISŁAW

Co — co powiedziałaś?

KINGA

Po raz pierwszy cię widzę i pierwszy raz słyszę twoje słowa.

MŚCISŁAW

O, jak ci wdzięczny jestem, Kingo, że wreszcie otworzyłaś uszy na moje słowa, że pozwoliłaś oczom swoim widzieć mnie. Słowa moje, których wysłuchać raczysz będą proste, jak prosta i pewna jest droga mej woli z *trudem walczy z wzruszeniem.* Jestem tu panem i pozostanę nim, mimo, że czuję, iż ciężkie chmury nademną się gromadzą, ale władztwa mego ni bogu ni djabłu wydrzeć sobie nie pozwolę; jestem panem i nie mam potrzeby taić się z tem, co mój mózg i serce porusza, zbyt możny jestem, bym musiał krętymi ścieżkami chodzić — *szybciej i namiętnie* a więc wam powiem, że jedno wasze dobre słowo, aż nadto by mi starczyło za pokłony i hołdy wszystkich ziem, nad którymi panuję i — *hardo* póki życia panować będę — najbogatszy haracz oddałbym za jeden promyk waszego przyjaznego uśmiechu.

KINGA

A miasto? Oddałbyś to miasto?

MŚCISŁAW

*jakby nie słyszał, ciągnie dalej.*

A wiedząc, że Leszka kochasz — tak wiem, wiem! To też, gdym widział, że lica wasze bledną i oczy wasze w tęsknicy gasną, wezwałem Leszka na mój dwór, chociaż wiem — chociaż wiedziałem... *urywa i poprawia się* nie! nie, nie wiem i nic nie widziałem — skłamałem, księżniczko — wydawało mi się tylko i *przeciera czoło* co mi się wydawało? Aha! że radość wam sprawię, gdy go jak najgodniej podejmę — wezwałem najdostojniejszych na tę dzisiejszą ucztę — i, aby go już ponad wszelką miarę uczcić, nie odbierałem od niego przysięgi na wierność, gdym go dziś pasował na rycerza...

KINGA

*zimno i dumnie.*

O jakim Leszku, mówicie?

MŚCISŁAW

*nie może ukryć zdumionej radości.*

Nie zrozumiałem cię, księżniczko?

KINGA

Czy o tym, którego niegdyś kochałam, czy o tym, co z siostrą Zygwartą chadza? Tamten umarł, a tego nie znam.

MŚCISŁAW

*uśmiecha się boleśnie.*

Nieprawdę mówicie, księżniczko — ból i zazdrość mąci czysty kryształ waszej duszy...

KINGA

*patrzy na niego ostro.*

Mylicie się, księżę *po chwili* Mówiliście, że jeden uśmiech mój przyjazny, jedno dobre słowo starczyłoby wam za pokłony, hołdy ziem wszelakich?

MŚCISŁAW

Mówiłem.

KINGA

*z naciskiem.*

A miasto? Oddałbyś miasto za mój przyjazny uśmiech, za moje dobre słowo?

MŚCISŁAW

*twardo.*

Nie! Prędzejbym serce żywcem wraz z tobą pozwolił sobie z piersi wydrzeć, zaczęlbym to miasto oddać.

KINGA

Pomimo, że, jak mówisz, kochasz mnie, miasta nie oddałbyś za mnie?

MŚCISŁAW

Nie!

KINGA

Wiedziałałam o tem — wiedziałałam, że kto to miasto raz posiadał — nie oderwie odeń swej duszy — ale poczekaj: Zygwart twoim najwierniejszym poddanym najsilniejszym filarem twego państwa — prawda?

MŚCISŁAW

Sądę...

KINGA

A gdybym zażądała, byś z swego dworu siostrę jego wypędził?

MŚCISŁAW

Dziś jeszcze z *naciskiem* zawisnąłbym na krawędzi przepaści, ale dość mej mocy, by się na to ważyć: nie zawahałbym się ani jednej chwili.

KINGA

Upokorzyłabym się nad wszelką miarę, gdybym od ciebie tego żądała, ale widzę, żeś prawdziwym synem książęcym.

MŚCISŁAW

*podejrzliwie.*

Stroicie ze mnie żarty, księżniczko?!

KINGA

*poważnie.*

Mylisz się — z *nagłym postanowieniem podaje mu rękę* Prowadź mnie do sali biesiadnej — siądę przy twoim boku.

MŚCISŁAW *patrzy na nią z niedowierzaniem, wreszcie całuje jej rękę uroczyście i z dumą prowadzi ją do sali biesiadnej przez podwórzec po schodach ku portalowi wiodących, skąd pada światło na w zmroku już tonący podwórzec i krużganki.*

*Kurtyna zapada.*

## AKT III

*Obszerna komnata — w głębi drzwi, zasłonięte ciężką kotarą, prowadzące do sypialni księcia, z prawej drzwi prowadzące na kręte schody do baszty, z lewej drzwi do przyległego krużganku. Z jednej i drugiej strony drzwi, prowadzących do sypialni, siedzą nawpół śpiący żołnierze — opodal na przedzie siedzi na stołku DAMIAN, syn wojewody WYSZOMIRA.*

DAMIAN

*budzi się, rozgląda dookoła.*

Jakbym jakiś szmer słyszał? *przeciera oczy, podchodzi do okna i odsłania kotary u okien, znowu zasłania kotary.* Dzień się budzi — słońce krwawiej jeszcze, jak wczoraj zachodziło — dziś nad miastem wstaje... *nadstuchuje.* Nic! zdawało mi się tylko... *siada znowu na stołku i zapada w niespokojny sen.* Mówi przez sen Kazali mi — *pauza* och! słodki nakaz! miłuję ją — nie — nie! nie będę zdrajcą... Co oni mi kazali? Słodko o tem zapomnąć... *budzi się znowu i przeciera oczy* Słyszałem, jak przez sen mówiłem — *czuwaj — czuwaj!* Nic tak nie zdradza duszy człecznej, jak sen — *patrzy na żołnierzy śpiących* Jak im zazdroszczę — gdyby mnie było wolno tak spać! znużony jestem — głowa chwieje się na tym karku — ale sen zdrajca — mnie spać nie wolno... *zapada w sen — ale zrywa się* Zbudź się — zapomniałeś, co ci kazano? zapomniałeś, jaką przysięgą z twoim rodzicem, z burgrafem, Zygartem i z Szalutą się związałeś!? *prostuje się w krześle, palce rąk wplótł jedne w drugie.* Nie mogę — nie mogę! *rozbudza się* Czuwaj! Coś poprzysiągł dokonać musisz... *zrywa się i niespokojnie przechadza się po komnacie* Mógłbym teraz wejść do jego komnaty... *chwytą bezwiednie za miecz przy swym boku* Nie — nie! Toby pierwszy lepszy opryszek uczynić zdołał — najmita, knecht niemiecki, ale nie ja... *siada znowu w krześle* Pochwyć w pas, porwę na konia — *w zamysleniu* nie zdzierzę. Będzie krzyzczyć o pomoc — będę musiał jej usta zakneblować — nie zdzierzę! Będzie mnie szarpać paznogciami, gryźć mnie — o słodka męczarnio! Ale pamiętaj, coś poprzysiągł! *Znowu odsłania kotary w oknie* To, jakby struga krwi lała się na posadzkę! *zasłania kotary zatacza się* Oczy moje łunily się o świcie, o poranku, o zmierzchu bezbrzeżnym miłowaniem wokół niej, jakżeby teraz mogły hardym nakazem w nią uderzyć?! z większą tkliwością nie wyjęłyby ramiona matki dziecka ukochanego z kolebki, jakby moje ją na me piersi podjąć chciały — i jakże tu teraz niemi przytroczyć do siodła, skrępować, by się nie wyrwała tę, och! tę słodką gołębicę?! *zalamuje ręce aż w stawach trzeszczą* Nie zdzierzę...

*Nadstuchuje — przez boczną kotarę z krużganku wchodzi KINGA, stania się, opiera rękoma o ścianę komnaty, czepia się kotary — DAMIAN zrywa się, odsuwa kotarę u okna i w krwawym świetle wschodzącego słońca widzi KINGĘ.*

### SCENA II

*Chwila ciężkiego zdumienia.*

DAMIAN

*wyciąga bezwiednie ręce i przyklęka na jedno kolano.*

Księżniczko — Kingo!

KINGA

*patrzy przerażona na niego.*

Ktoś ty?!

DAMIAN

Syn wojewody Wyszomira...

KINGA

*patrzy na niego długo, szukając w pamięci.*

Ten sam, który się z księciem Leszkiem chował na dworze mego stryja?

DAMIAN

Ten sam!

KINGA

Ten sam, który mnie wyratował z głębokiej fosy, do której wpadłam podczas zbyt swawolnej zabawy?

DAMIAN

Ten sam!

KINGA

A ci?

*wskazuje na głęboko śpiących żołnierzy.*

DAMIAN

Czuwamy nad spokojem snu księcia Mściśława.

KINGA

Zbudź ich i odpraw!

DAMIAN

Nie wolno mi, pani.

KINGA

*uporczywie.*

Odpraw ich! Odpowiedzialność biorę na siebie...

DAMIAN

*budzi żołnierzy — daje im znak — żołnierze wychodzą.*

### SCENA III

DAMIAN

Co rozkażecie, księżniczko?

KINGA

Idź, obudź księcia!

DAMIAN

Obudzić księcia, który zaledwie o północy w ciężkim zmęczeniu położył się do snu?!

KINGA

*uporczywie.*

Idź! obudź księcia, i powiedz mu, że Kinga na niego czeka.

DAMIAN

Jeżeli rozkazujecie, księżniczko.

KINGA

Rozkazuję! — co prawda wołałabym uprzejmie poprosić — nie łatwość towarzyszowi zabaw dziecinnych rozkazywać — zwłaszcza takiemu, który mnie z głębokiej fosy wyciągnął.

DAMIAN

Słyszę w waszym głosie odcień szyderstwa — a przecież na to nie zasłużyłem.

KINGA

Mylisz się! — Skądżeby mnie, która na tym dworze jestem tylko panną dworską, mogłoby stać na szyderstwo? Z czego szydzić? Zapomniałam się przez chwilę — wiem, że tu nic rozkazywać nie mogę, a zatem proszę was, byście zechcieli obudzić czempreńdziej księcia Mściśława, i powiedzieć mu, że Kinga czeka nań w bardzo ważnej sprawie — i raczcie mu przypomnieć, że księżniczka Kinga po raz pierwszy do niego z prośbą przychodzi.

DAMIAN

Czy wolno uprzedzić księcia z jaką prośbą?

KINGA

*z dumą.*

Starczy, że przychodzę z prośbą — z jaką? o tem się sam książę dowie.

DAMIAN

*zakłopotany.*



Mam wyraźny nakaz, by budzić księcia pana tylko w najgwałtowniejszej potrzebie.

KINGA

*niecierpliwie.*

Ta najgwałtowniejsza potrzeba właśnie zaszła — idź! inaczej...

*chce sama wejść do sypialni. Damian zastępuje jej drogę.*

DAMIAN

Opamiętajcie się, księżniczko! Idę!

*wychodzi.*

## SCENA IV

KINGA

*sama chodzi wzburzona — siada — wstaje — szarpnęła kotarę, którą jest jeszcze napół przysłonięte szerokie okno przedzielone kolumnami — przez okno widać wychylające się z czerwonej mgły wschodzącego słońca wieże kościołów, dachy wież, baszt, cała symfonia czerwonych dachów miasta w dolinie, ponad wszystkim góruje smukła, wysoka wieża ratusza...*

*KINGA patrzy długo, twarz jej się mieni, kurczy w ciężkim bólu.*

Przeklęte miasto! stokroć razy przeklęte! A miasto one miało być rajem i rozkoszną przystanią, w którym dusza moja w dumnym panowaniu swe skrzydła od jednego krańca do drugiego rozciągnąćby mogła... A miasto ono miało być falą, na której miałam spocząć i płynąć, płynąć ku nieznanym, a wieczystą szczęśliwością rozkwieconym wybrzeżom, a miasto one miało być świętym chramem, w którym najtajniejsze cuda miłości się dokonują — Ha, ha, ha — z *nienawiścią* przeklęte miasto — stokroć razy przeklęte!

*patrzy w dal i nie słyszy wejścia DAMIANA.*

## SCENA V

DAMIAN

Księżniczko...

*Pauza.*

DAMIAN

Księżniczko...

KINGA

*Nie odwracając się.*

Cóż mi powiesz?

DAMIAN

Księżę nadejdzie w tej chwili...

KINGA

*zamysłona.*

Pomnę was teraz — mówiliście mi, chłopięciem jeszcze będąc — a — a... coście wy mi mówili? Aha! prawda! chcieliście mnie przed się na konia w poprzek na kulbakę położyć i pędzić — w szeroki świat...

DAMIAN

*drgnął.*

Nie pomnę, księżniczko...

KINGA

*odwraca się ze śmiechem.*

Nie pomnisz tak pięknych rzeczy? Nie pomnisz, żeś powiedział, że to miasto może być dla mnie albo błogosławionem szczęściem, albo przekleństwem, przed którym wy mnie ratować chcecie...

DAMIAN

*głucho.*

Nie pomnę!

KINGA

A ja wczoraj wasz głos słyszałam — *patrzy na niego przenikliwie* ja wasz głos słyszałam w ciężkiej pomroce.

DAMIAN

Mylicie się, księżniczko...

*roztwiera się kotara — u wejścia staje MŚCISŁAW — patrzy niespokojnie na KINGĘ i DAMIANA.*

## SCENA VI

MŚCISŁAW

Cóż to sprowadza was do mnie, księżniczko, o tak rychłej porze?

KINGA

Zaraz się dowiecie — A — a... *wskazując na DAMIANA* aczkolwiek ten młodzian wyratował mnie z głębokiej fosy, gdym dzieckiem jeszcze była — wolę sprawę moją wobec księcia samego wytoczyć.

DAMIAN

*nie czekając rozkazu księcia, kłania się i wychodzi.*

## SCENA VII

KINGA

Wolno mi usiąść, książę?

MŚCISŁAW

Czy przyszłście, księżniczko, o tak rychłej porze by niewczesne żarty ze mnie stroić?  
*Milczenie.*

KINGA

*patrzy na niego długo — odgarnia włosy z czoła — a potem mówi zadumana, przed się patrząca.*

Wybacz, książę, że się ośmieliłam tak rychłą porą spokój wasz zakłócić, ale stawiam się dobrowolnie przed wasz sąd, ponieważ jestem winną skrytobójstwa, zamierzonego przezemnie na Halszkę, siostrę Zygwarta.

MŚCISŁAW

Zdaje się, że nocna zmara mnie jeszcze trapi...

KINGA

Nie książę! To rzeczywistość. Zamach skrytobójczy się nie udał, ale niesłusznie została o nie posądzona moja wierna służebna i powiernica — Wita — przed godziną została schwytana, bo zamach, dzięki księciu Leszkowi, został udaremniiony — a Wita wrzucona do głębokiego lochu. A ponieważ Wita, jak właśnie wam mówiłam, jest niewinną, a tylko ja jedynie za czyn jej odpowiadam, dobrowolnie stawiam się przed wasz sąd — i raz jeszcze wybaczenie, że o tak rychłej porze was z łoża zerwałam, ale niepokój o mą wierną Witę, zwlekać mi nie pozwalał.

*Milczenie.*

KINGA

*po chwili.*

Nie przyszłam żebrać twej łaski — przeciwnie: w oczy ci splunę, jeżeli miast Wity, która jest niewinną nie każesz w tej chwili mnie uwięzić!

*Milczenie.*

KINGA

Nie słyszysz, co ci mówię? Ja — ja — Wicie sztylet wsunęłam do ręki, ja Witę zakłęłam na jej wierność ku mnie, by Halszkę dziś jeszcze zabiła, ja jej podszeptęłam, w którym zakręcie krużganka ma na nią czyhać — ja! ja!

*Milczenie.*

KINGA

Nie słyszysz? A może słyszeć nie chcesz? Ha, ha, ha... więc ci powiem: za chwilę zbierze się tu rycerstwo — najprzedniejsi towarzysze Zygwarta — będą od ciebie żądali sądu nad Witą — wtedy ja wystąpię i powiem, że ja to uczyniłam, że Wita jest moim narzędziem tylko, jeżeli można księżę Mścisław skaże niewinną Witę na męki, to mu trzykrotnie splunę w oczy, i wszystkim tym, którzy jego sąd uznają.

MŚCISŁAW

*podnosi ciężko powieki.*  
Skończyłaś, księżniczko?

KINGA

*coraz więcej wzburzona.*  
Szydzisz?! krzyczy Sądzić mnie masz!  
*chce uderzyć pałką w tarcz — MŚCISŁAW ją powstrzymuje.*

MŚCISŁAW

Co zamierzasz?

KINGA

Pachołków twoich zwołać, by mnie do lochu odprowadzili, a Witę zeń wypuścili!

MŚCISŁAW

Wita będzie za chwilę wolną.

KINGA

*namiętnie.*  
Nie chcę — nie potrzebuję łaski!

MŚCISŁAW

Ani Wita jej nie potrzebuje — bo jest niewinną, jak mówisz — ani ty — bo Ciebie, jako przynależnej do mego rodu sądzić nie mogę.

KINGA

*natarczywie.*  
A możebyś zważył, że Zygwart jest najpotężniejszym panem w całym twojem władztwie...

MŚCISŁAW

Wiem o tem.

KINGA

A możebyś wziął na rozum, że mszcząc swą siostrę, z tronu cię zwalić może?

MŚCISŁAW

*z uśmiechem.*  
Jestem silniejszy od Zygwarta.  
*Milczenie — oczy ich spowiły się w tajemniczym oczekiwaniu.*

KINGA

Słyszałeś? Mówię ci „ty”, ale raz jeszcze ci powtarzam: w oczy ci splunę, jeżeli na chwilę pomyślisz, żem przysłała zebrać twej łaski...

MŚCISŁAW

Nie wiem, o czym mówisz? Ty? łaski mojej? A przecież to dusza moja zamierała w bezgłośnym krzyku za łaską twojego „ty”...

KINGA

Niegodne to szyderstwo twej duszy, ale ci je wybaczam, bo dusza twoja zboliała i rozraniona...

MŚCISŁAW

*patrzy na nią przenikliwie.*

Istotnie księżniczko, jakieżście to powiedzieli? Moja dusza jest zboląła, rozraniona i podejrzliwa — nikomu nie wierzę, gdy się z pochlebnym słowem do mnie zwraca — ale waszej hardej duszy wierzę.

*Znowu milczenie, błąkające się na oślepie w ciemności.*

KINGA  
*tajemniczo.*

Mówiono mi, żeś mnie umiłował nadewszystko...

MŚCISŁAW  
Wita będzie wolną, mimo Zygwartę.

KINGA  
Prawda to, że umiłowałaś mnie więcej nad to miasto?  
*Milczenie.*

KINGA  
Milczysz? Nie jesteś pewien? *pauza* Milczysz? Powiedz, że mnie więcej ukochałeś!  
*pauza* jeszcze milczysz?

MŚCISŁAW  
O tem, ni tobie ni mnie, mówić nie wolno. Miasto z tobą najwyższe szczęście, ale i bez ciebie miasto musi być moje.

KINGA  
*patrzy na niego z wytężeniem.*  
Przekłete miasto! A! a! nie myślałam, że to miasto może być droższem odemnie nawet dla tego, który mi przed chwilą powiedział, że dusza jego zamierała w bezgłośnym krzyku za wielką łaskę mego „Ty”.

MŚCISŁAW  
*podchodzi ku niej.*

KINGA  
*cofa się.*  
Teraz już wszystko wiem. Żegnam cię książę — ja tylko wiedzieć chciałam, czy jest ktoś, ktoby mnie więcej ukochał, jak to miasto... *waha się* o jedno cię proszę: zbyt usilnie mnie nagabywano, bym to miasto opuściła: nie czuję się tu bezpieczną.

MŚCISŁAW  
*uderza, milcząc, pałką w tarcz.*

## SCENA VIII

*Wchodzi* DAMIAN.

DAMIAN  
Książę rozkaże?

MŚCISŁAW  
Czuwać masz nad bezpieczeństwem księżniczki Kingi — tobie jednemu ufam — a i księżniczka zdaje się dawno cię znać — mówiła, wszakże, przed chwilą, żeś ją z głębokiej fosi wyratował, gdy dzieckiem jeszcze była...

DAMIAN  
*nizko się pochyla, łamiąc się ze sobą.*

KINGA  
Wdzięcznie przyjmuję wasze usługi — może znowu przyjdzie wam uratować mnie z głębokiej fosi — *przy wyjściu tajemniczo do* MŚCISŁAWA. To miasto ani twojem, ani jego nie będzie!

## SCENA IX

MŚCISŁAW

*sam — patrzy na wychodzącą KINGĘ, chwilę stoi zamysłony i powtarza słowa ostatnie KINGI: „To miasto ani twojem, ani jego nie będzie...” — zatacza się ku oknom, odsłania kotary, i widzi poprzez okna w gorącym już blasku słońca, baszty, wieże, rondle, bastiony — cofa się nagle przerażony.*

To miasto... *przeciera oczy* miasto zdaje się szydzić ze mnie! *nagle nieprzytomny, wściekły w krwawym trudzie* cię zdobyłem i jesteś moje — moje! *coraz baczniej wpatruje się w mury i dachy i wieże.* Nie duś mnie tak strasznie — zmoro — zmoro! *cofa się, i opada na krzesło* Zwalilo się na moje piersi i gniecie i dusi — *chwytą się za piersi i głowę* Pocom ja tego miasta zapragnął — pocom broczył w krwi, pocom sumienie obarczał jedną zbrodnię za drugą, by je zdobyć... poco? poco? *zrywa się jakby uciekać chciał w śmiertelnym przerażeniu* Co to? co? ruszyło się z miejsca, z posad i fundamentów odwiecznych ruszyły się wieże bramy, mury i idą — *idą opanowuje się i nagle z wyniosłą dumą* Co? Jam ciebie nie godzien?! Ha — ha — ha! byłobyś potężniejsze odemnie? Miasto, którego tak pożądałem chciwie, czemuż zwalasz się na moje piersi? Czemuż stałś mi się zmorą, czemu zmąsły moje macisz i sen mi odbierasz i drżącą trwogą me serce napelniasz? Niegodzien ciebie jestem — mówisz — któż godniejszy odemnie?! On? może on?! jemu przypadajął w dziedzictwie — a jam cię zdobywać musiał w krwawych zapasach — i jam — jam niegodzien?! Po tom ciebie tak pragnął, byś mnie teraz w ziemię wtlaczało! *krzyczy* Moje jesteś! moje! *ogląda się przerażony.* Kto tu się śmieje? Kto się tak piekielnym skowytym roześmiał?

## SCENA X

*Wchodzi ZYGWART — MŚCISŁAW patrzy nań chwilę nieprzytomnie — po chwili.*

MŚCISŁAW

A, a! to ty Zygwarcie — tyś ponoć jedyny, który mnie w całym mem władztwie ukochał — już zdążyłem cię poznać po twoim śmiechu.

ZYGWART

*patrzy na niego badawczo.*

Nie ośmieliłbym się mego wejścia i mej prośby ogłaszać śmiechem.

MŚCISŁAW

Doskonale — doskonale... to pewnie miasto się śmiało — jak ci się zdaje? śmiejące miasto? Miasto, które się w krwawym znoju zdobyło, a które teraz szydzi i śmieje się z zdobywcę swego?

ZYGWART

Ciemną i zagadkową jest osnowa mowy waszej — wydaje mi się, że raczycie, książę, żarty stroić z najwierniejszego swego sługi.

MŚCISŁAW

*chwytą go za ramię.*

Żarty? *przypatrz się: nie widzisz, jak te mury i baszty i wieże z posad ruszyły i idą i szydzą do mnie w śmiechu zęby szczerzą? potokami i kaskadami światła śmieje się, a poza tym śmiechem skryło się złowrogo w czarnych kłach cienia, ruszyło z głębokich fundamentów i idzie — idzie... ale oczywiście ty tego widzieć nie możesz, boś ty mi oddany i umiłowalesz mnie — i... i... poufale wybac mi — jestem istotnie zbyt dzisiaj wesół, ale mam ku temu przyczyn, przyczyn nadto wiele...*

ZYGWART

Miłościwy książę...

MŚCISŁAW

Wiem, już wiem — a raczej wieszuję ci z całego serca: serce siostry twojej Halszki skłoniło się ku Leszkowi...

ZYGWART

*ostro.*

Książę?

MŚCISŁAW

*przerywa.*

Aha! Wiem już o co chodzi — aha! co dopiero słyszałem: jakaś tam Wita, służebna księżniczki Kingi zrobiła skrytobójczy zamach na siostrę twą Halszkę... babskie historie...

ZYGWART

*groźnie.*

Książę, pohamujcie swe niewczesne żarty.

MŚCISŁAW

Żarty? Co ty dziś bezustannie upatrujesz w mej mowie żarty? Czyż to coś tak niesłychanego, że w urodziwym Leszku, miłościwym bracie moim, każda podwika się durzy, i jedna o drugą zazdrosna? Wita, ujrawszy, że Leszek oddał swe serce pięknej Halszce, postanowiła pomścić się na niej. *Klepie go poufnie po ramieniu.* Daj spokój, to proste babskie historie, a winien temu wszystkiemu gładki i dworny Leszek, przecież, jak wiadomo *dusi się śmiechem* nawet księżniczka Kinga go miłuje.

ZYGWART

O tem wie cały dwór, jak również o tem, że Wita tylko za namową księżniczki Kingi w skrytobójczym zamiarze na moją siostrę się zaciąła...

MŚCISŁAW

Dla tego Wita na wolność wypuszczoną zostanie.

ZYGWART

*groźnie.*

Nie zrozumiałem, co książę raczył powiedzieć...

MŚCISŁAW

Wita zostanie wypuszczoną na wolność.

*Chwila ciężkiego milczenia — oczy ich złowrogo się mierzą.*

ZYGWART

Książę raczy baczyć, że tu o moją siostrę chodzi.

MŚCISŁAW

Tę samą właśnie, którą wam radziłem dać Leszkowi za... żonę — i jestem szczęśliw, że małżeństwo się skojarzy — mam wiernego w tobie sługę i będę miał przy boku wiernego brata...

ZYGWART

Książę raczy baraszkować, a ja żądam sprawiedliwości!

MŚCISŁAW

Sprawiedliwości? Jakiej sprawiedliwości? jeżeli Wita była przez księżniczkę namówioną, to jest niewinna, a z Kingą co ja mogę począć? zresztą to mnie nic nie obchodzi.

ZYGWART

Bacz książę, byś nie pożałował swoich słów.

MŚCISŁAW

Coś powiedział?

ZYGWART

*hardo.*

Upominam księcia, by nie musiał pożałować niewczesnych słów swoich.

MŚCISŁAW

*zbliża się do niego zwolna, jak pantera.*

Coś ty odważył się mi powiedzieć?

ZYGWART

*milczy.*

MŚCISŁAW

*patrzy bystro na niego.*

Prawda — gdybyś miał fałsz w sercu, tobyś go tak jawnie nie okazywał — wybaczam ci twą hardą mowę — czego żądasz odemnie?

ZYGWART

Sprawiedliwości!

MŚCISŁAW

Jakie śmieszne żądanie! *prowadzi go ku oknu, patrz — patrz!* Całe miasto rechocze z naszych głupich zatargów, żądań, pragnień, chciwości władzy i zemsty — ha, ha, ha!

## SCENA XI

*Wchodzi LESZEK.*

LESZEK

*staje przy wejściu i kłania się ceremonialnie.*

MŚCISŁAW

*wybiega ku niemu z udaną serdecznością.*

Co widzę? Księżę Leszek?!

LESZEK

Wybaczcie, bracie!

MŚCISŁAW

Co? co? może się przesłyszałem? Bratem mnie nazwaliście?

LESZEK

Tak kazaliście się nazywać miłościwy księżę, i mocą tego tytułu zdawało mi się, że bez oznajmienia heroldów i giermków mogę stanąć przed wami.

MŚCISŁAW

*rozgorączkowany.*

Witaj mi, witaj — miły bracie — ponoć cię przykrość spotkała — jakaś służebna twej stryjecznej siostry popełniła zamach na życie twej oblubienicy, a siostry Zygwartę, pięknej Halszki... właśnie o tym zdarzeniu niemiłem mówiliśmy tu długo i szeroko z umiłowanym mym Zygwartem — ale racz usiąść, proszę! *zapobiegliwie* ot! tu obok mnie — Co cię tu sprowadza Leszku miły? Czyżbyś i ty jakiejś sprawiedliwości odemnie żądał?

LESZEK

Nie o sprawiedliwość i pomstę przyszedłem was prosić, ale o miłościwe zezwolenie na poślubienie Halszki, pięknej siostry Zygwartę. A spieszno mi wobec ostatniego zdarzenia, czujną pieczę nad przyszłą małżonką mam roztoczyć...

MŚCISŁAW

*do ZYGWARTY.*

A ty co na to?

ZYGWART

*zimno i spokojnie.*

Większy zaszczyt i honor rodu mego spotkać nie mógł, jak ten, który w tej chwili mnie i siostrę moją spotyka.

MŚCISŁAW

Jak się cieszę — jak się cieszę — *zacięra gorączkowo ręce*, ale wobec tak niesłychanego zaszczytu chyba już nie wymagasz, bym na Wicie dokonał zemsty — *z naciskiem* Szczęśliwi jestem, że mogę Wicie wrócić wolność — a i księżę Leszek, brat mój miły, w swojej wspaniałomyślności uzna i pochwali łaskę moją okazaną jakiejś dziewczę, która

w zapamiętanej zazdrości o piękną Halszkę na jej życie się targnęła — przecież znam, Leszku, twoje wielkie serce — *bije palką w tarcz* wiem, żeś nie przyszedł tylko po to, by prosić o zezwolenie na poślubienie pięknej Halszki, ale w podarunku ślubnym pragniesz uwolnienia Wity...

LESZEK  
*jakby nie słyszał, milczy.*

MŚCISŁAW  
Milczysz — nie chcesz zdradzić pięknych porywów twego serca — widzisz, jak cię przeniknąłem, i szczęśliw jestem, że się na tobie nie zawiodłem.

LESZEK, *jakby myślał o czem innym, milczy.*

## SCENA XII

*Wchodzi* HEROLD.

MŚCISŁAW  
Zejdź w tej chwili do nadzorca więzień, i powiedz mu, że książę Leszek prosi o łaskę dla Wity, służebnej i powiernicy księżniczki Kingi — niech natychmiast zostanie na wolność wypuszczoną. Zrozumiałeś?!

HEROLD  
Zrozumiałem panie —  
*wychodzi.*

## SCENA XIII

MŚCISŁAW

A co? drogi bracie, wszak odgadłem tajniki twego serca? LESZEK *stoi skupiony i zamysłany i milczy*. A i tobie, Zygwarcie, musiało zmięknąć serce w radosnym poczuciu splendoru, chwały i szacunku, który cię spotyka — przecież już nie obstajesz przy mojej sprawiedliwości, z której, patrz, całe miasto się śmieje — wszystkie wieże, baszty, blanki rozchmurz i ty swe czoło i śmiejesz się razem z murami, dachami, wieżami, na których słońce takim blaskiem spoczywa.

ZYGWART  
*dwuznacznie.*

Istotnie, miłośniwy panie, wobec tej błogiej, śmiejącej się, nadzieicznej szczęśliwości rodzicielki słońca, stopniała skorupa zatwardziałości mego serca, i pomsty na biednej Wicie nie poszukuję.

MŚCISŁAW  
*bystro.*

A widzisz — jak doskonale przenikam serca i nerwy ludzkie — wiedziałem, że widok, słońcem rozszczęśliwionego miasta cię wzruszy — patrz — widzisz? teraz miasto ma już zbożny wygląd — już nie szydzi, już się nie śmieje — a teraz idź w spokoju, wierny mój sługo i przyjacielu...

ZYGWART *wychodzi.*

## SCENA XIV

*Dwóch braci zagłębia się oczyma w siebie: jeden rozgorączkowany, rozrzucony, drugi skupiony, zimny.*

MŚCISŁAW  
*po długiej chwili.*  
Teraz wreszcie jesteście razem.

LESZEK  
*jak echo.*  
Taka wasza wola książęca.



MŚCISŁAW

Co się tam przechadza w ciemnych krużgankach twojej duszy?

LESZEK

*obojętnie.*

Nic, o czym bym nie wiedział.

MŚCISŁAW

Ha, ha, ha — i ja chciał bym to wiedzieć, czego najprzebieglejszy sługa mój Zygwart, wymiarkować nie umiał — wybac mi, bracie, moje śmiałe pytanie... *zamyślony* Mówiono, żeście miłowali księżniczkę Kingę — wybaczcie, że się o to pytam, aleście nazwali mnie bratem, a bratu wiedzieć wolno...

LESZEK

Gdybym miłował Kingę, nie prosiłbym was o pozwolenie zaślubienia Halszki — tę snać umiłowalem.

MŚCISŁAW

*waży głowę na jedną i drugą stronę — uśmiecha się z bólem.*

Mocną masz duszę i niedostępną — ale ja słyszę wyraźnie, jak się po jej krużgankach coś przechadza, coś, co mi jest wrogiem...

LESZEK

Przecież nazwałem was bratem...

MŚCISŁAW

*podejrzliwie.*

A może mi się tylko tak zdaje — ale ja czuję, że tam w krużgankach twojej duszy tajemnicze i wrogi mi cienie się snują.

LESZEK

O czym mówicie, książę?

MŚCISŁAW

*z wytężonem zamysleniem.*

Była tu rychłym rankiem księżniczka Kinga — mówiła mi — a może kto inny mi mówił, że dusza moja zraniona i zbolała... *wpatruje się bacznie w LESZKA* rozumiesz?

LESZEK

Nie, książę.

MŚCISŁAW

*zrywa się.*

Nie? nie? Jam zmożon tą piekielną walką z tobą!

LESZEK

Jaką walką? ja z księciem mym nie walczę.

MŚCISŁAW

*szyderczo.*

Krętą masz duszę i krętymi ścieżkami do niej wejścia szukać muszę.

LESZEK

*uśmiecha się lekko.*

Byleby książę w tym labiryncie nitki Arjadny nie zgubił.

MŚCISŁAW

*śmieje się zgryźliwie.*

Doskonale to powiedziałeś z tą nitką Arjadny — a może Kingi? Co? może Kingi?

LESZEK

Kingi? *po chwili* Jeżeli ona dała księciu nitkę do labiryntu mej duszy — to nitka niepewna, nad wyraz cienka i rwąca się...

MŚCISŁAW

A przecież ją miłowałeś!

LESZEK

Nad wyraz cienka i rwąca się nitka Arjadny — Kingi.

MŚCISŁAW

Ha, ha, ha... Ty w twojej wielkiej wspaniałomyślności przyszedłeś prosić o łaskę dla Wity...

LESZEK

*zimno.*

Nie, proszę o zezwolenie zaślubienia Halszki.

MŚCISŁAW

Nic więcej? Ha, ha, ha! Jakiś ty przebiegły, nad wszelką miarę przebiegły — przychodzisz prosić o piękną rączkę Halszki, a żądasz łaski dla Wity — a ponieważ cię miłuję, mówię ci, że Wita jest już wolną.

LESZEK

Całkiem nie jestem w stanie pojąć, o czym księżę mówi.

MŚCISŁAW

Jakto? Czyż istotnie mógłbym się tak doszczętnie zagubić w labiryncie twojej duszy — przecież się nie mylę: tylko wielkoduszna myśl uwolnienia Wity, powiernicy, twojej siostry stryjecznej, Kingi, tu cię sprowadziła?...

LESZEK

Myli się księżę — sprowadził mnie zamiar poślubienia Halszki, która, gdy małżonką moją zostanie, od skrytobójczych zamachów wolną będzie.

*Milczenie.*

MŚCISŁAW

Odnalazłem wreszcie ścieżkę do twojej duszy ha! ha! *śmieje się dziko* Takeś Kingę ukochał, że z tej umiłowanej ofiarę ponieść pragniesz — dla *dyszy ciężko a potem krzyczy* dla... miasta!

LESZEK

*zimno.*

Księżę jest w błędzie, posądzając mnie o kręte ścieżki — moja droga jest prosta i ani na chwilę z niej nie zbaczam — z najprostszej mej drogi...

MŚCISŁAW

*w uniesieniu gniewu.*

By miasto osiąść!?

LESZEK

Zgubiłeś się, miłościwy księżę, w labiryntach mej duszy, których wcale niema.

MŚCISŁAW

Idź teraz — bacz tylko, by się szczeble drabiny, po której się wspinasz, pod tobą nie załamały.

LESZEK *klania się i wychodzi.*

## SCENA XV

MŚCISŁAW

*sam, patrzy za odchodzącym, ciężko znużony.*

A miasto jest i będzie mojem! *W rozchylającej się kotarze ukazuje się księżna* RENATA — *oczy ich spotykają się* — MŚCISŁAW *zatacza się przerażony.* Ktoś ty?

RENATA

Zdobyłeś je, aleś go obronić nie umiał. Cztery bramy miałeś w tem mieście: ta na wschód, na oścież była otwarta złotu i purpurze zarania nowych, życiodajnych mocy — zamknąłeś ją pychą.

Ta na południe — znojnym, ale bogatym plonom żniwianego, rozrodczego słońca: zamknąłeś ją chciwością władzy i panowania.

Ta na zachód wkraczał cichy i święty zmrok spokoju, rozplywania się w boskich tajemnicach wszechświata — zamknąłeś ją nieczystą żądzą ślepą.

A bramą na północ położoną stłaczała się cisza sennych marzeń, ukojenia bólu i cierpień wszelakich: zamknąłeś ją niecnym podstępem i chytrą zdradą. Źle broniłeś bram swego miasta w swej ślepej zapalczywości — źle! Mienisz się możnym, bogatym i władcą, żeś miasto to zdobył — a tyś nędzny i ślepy i niemocny — patrz, patrz, godzina słońca — a miasto tonie w krwawej pomroce, gaśnie — ginie...

MŚCISŁAW

*zrywa się, biegnie do okna, do drugiego, przeciera oczy, rozgląda się, zjawia znika, księżna ginie w mroku schodów prowadzących do baszty.*

## SCENA XVI

MŚCISŁAW

*rozgląda się naokół, otrząsa, jakby chciał ciężką zmorę z siebie zrzucić.*

Co to było? Kto tu był?

*bije patką w tarcz — wbiega HEROLD.*

## SCENA XVII

MŚCISŁAW

Kto wyszedł stąd przed chwilą?

HEROLD

*zdumiony.*

Księżę Leszek wyszedł stąd przed chwilą.

MŚCISŁAW

Leszek-Leszek?! *jakby się ze snu budził głębokiego nadstuchuje — nagle.* Co to za niezwykły gwar na podwórcach zamkowych — skąd ten gwar, nawoływania, tętent kopyt końskich i krzyki? *czeka, HEROLD przestraszony milczy.* Czemu milczysz?

HEROLD

MŚCISŁAW

*jak porwany przeczuciem.*

Mów! mów natychmiast, co się stało?!

HEROLD

*otwiera usta, jąka się, ale nie waży się mówić.*

MŚCISŁAW

*szarpie nim.*

Mów! mów!

HEROLD

Księżniczka Kinga została porwaną z zamku i za mury miasta wywiezioną.

MŚCISŁAW

*toczy błędnym okiem wokół siebie, trzęsie ramionami HEROLDA.*

Coś powiedział — co?

HEROLD

I księżę Leszek gotuje całą wyprawę rycerską, by księżniczkę chociażby z pod ziemi wydobyć.

MŚCISŁAW

*puszcza go, staje chwilę, jak skamieniały, a potem porywa się i wybiegając krzyczy.*

Na koń — na koń — kto żyw — ze mną na koń?

*wybiega za nim HEROLD.*

*Kurtyna zapada.*

## AKT IV

*Podwórze zamkowe. Po lewej stronie zamyka je wieża i ostatnie skrzydło zamku, całe okolone jest blankami wysokimi z kamienia, po prawej stronie widać schody kamienne prowadzące na mur i wykroj w nim, z którego można dojrzeć w dole położone miasto aż poza jego mury. Na środku podwórza stoi stara rozłożysta lipa, pod nią kamienny stolec książęcy, na którym książę zamku odbywał sądy i narady z rycerstwem, po jego bokach stołki dla dostojników. U szczytu schodów na murach stoi HALSZKA, a poniżej na stopniach siedzi księżna RENATA, z poza murów dolatuje daleki zgiełk bitwy.*

### SCENA I

HALSZKA

*w najwyższym podnieceniu.*

Leszek na białym koniu, krwią zbryzgany, na przedzie — chmurą, burzą, huraganem zwałił się na wojsko Mścislawa.

RENATA

Co widzisz jeszcze moja córko?

HALSZKA

*woła w uniesieniu.*

Leszku! Leszku mój! *powiewa chustką* Niszczącym klinem werznął się w zastępy wroga... z zapartym oddechem teraz się odnaleźli, rzucili się na siebie...

*śledzi chciwie przebieg walki, raz po raz wydaje okrzyki przerażenia, lęku, to znowu najwyższego uniesienia, a wreszcie usuwa się u nóg RENATY, chwytając powietrze, śmieje się i płacze w uniesieniu szczęścia.*

RENATA

Moje oczy ślepną, snać już więcej widzieć nie potrzebują — coś widziała, córko?

HALSZKA

*szybko, bezładnie.*

Trzykroć na siebie się rzucili w zaciekłych zapasach, kopie podruzgotali, trzykroć zwarły się ich konie i dębem stanęły, a potem schwycili za czekany — koń Mścislawa padł łbem o ziemię, a Mścisław zwałił się z siodła z roztrzaskaną czaszką...

*słychać surmy zwycięskie, wbiega znowu na mury, powiewa chustką.*

RENATA

Co widzisz, Halszko?

HALSZKA

*odwraca się do niej.*

Zwycięstwo! zwycięstwo! Mścisław nie żyje — garść jego wojska goni, jak oszalala w popłochu przedsię, na oślepie *powiewa chustką*. Leszku! jasny mój! ukochany! A on na przedzie gna ich, jak stado obłąkanych owiec — och! raz jeszcze żygnął krwią Mścislawa — teraz leży rozciągnięty na ziemi — patrzeć nie mogę...

RENATA

Nie patrz! nie patrz, moja córko! Ślepotą go nawiedziła, a miał ci on cztery bramy w zamku swej duszy i na wschód zarania słońca, i na jego moc zwycięską południa, i na zachód pokoju i na północ spoczynku...

HALSZKA

*wylękała.*

Cóż mówicie, księżno? Nie cieszycie się zwycięstwem ukochanego wnuka?

RENATA

Oczy moje oślepię teraz już nic nie widzą — tylko widzący człowiek radować się może...

*całuje ją w czoło i idzie ku zamkowi.*

## SCENA II

HALSZKA

*patrzy za znikającą w skrzydle zamku Renatą — wchodzi raz jeszcze na wykrój między blankami, przykłada dłoń do oczu, ale już nic nie widzi — schodzi na dół oslepiona światłem pożarnem, przypatruje się rycerzowi, który przed nią staje — a który już od początku bacznie całą scenę śledził.*

## SCENA III

HALSZKA

A to wy, Gniewoszu — w pierwszej chwili miałam oczy, jak porażone światłem *podniecona* księżę Leszek zwyciężył!

GNIEWOSZ

*z głębokim ukłonem.*

Wiedziałem to, zaczem w bój ten wyruszył.

HALSZKA

Czemuż więc tak ponurem witacie mnie obliczem — nie radujecie się jego zwycięstwem?

GNIEWOSZ

Radość moja nie zna granic, ale i troska, jak ciężka chmura, spadła na mą duszę...

HALSZKA

Jakaż troska przygniata duszę tak chrobrego rycerza?

GNIEWOSZ

Nie wiem, czy mogę się ośmielić zamroczyć twą radosną duszę, dostojna pani, wyjawieniem przyczyny mych trosk i obaw.

HALSZKA

W laurowy wieniec zwycięstwa księcia Leszka, mego najukochańszego małżonka i miłościwego pana chcecie wpleść czarną wstęgę złowrózbych przeczuć?

GNIEWOSZ

Nie to! jak najodleglejszym jest mi ten zamiar w tej radosnej chwili, w której porówni z wami, dostojna pani, uszczęśliwion jestem nowym władcą i miłościwym panem, prośbę raczej u stóp waszych złożyć pragnę...

HALSZKA

*niecierpliwie.*

Mówcie!

GNIEWOSZ

Doznałem ze strony księcia Leszka tej wielkiej łaski, że podczas swej wyprawy zwycięskiej przeciw księciu Mściśławowi, raczył poruczyć mojej właśnie pieczy bezpieczeństwo wasze, najdostojniejsza pani. A teraz, gdy księżę Leszek wrócił z wycieczki, gdy księżę Mściśław legł w pojedynku, czy wolno mi do ciebie, księżno, wnieść prośbę o łaskę?

HALSZKA

Nie jestem jeszcze księżną, więc nie mogę być szczerą w rozdawaniu łask, ale słucham was, rycerzu, i pytam o co prosicie?

GNIEWOSZ

O nic innego, jak tylko o to jedno, byście wyjednali u swego dostojnego małżonka dla mnie tę łaskę, bym mógł i nadal nad bezpieczeństwem twem pani, czuwać.

HALSZKA

*zdumiona.*

Jakto? nie rozumiem Was — czyż teraz, gdy księżę Leszek objął w posiadanie miasto i zamek, gdy za dni kilka przyjmie mnie za żonę i obok niego na tronie książęcym zasiądę

— jeszcze nie będę bezpieczną? Jakiejże obrony potrzebuję, prócz jego silnego ramienia, jakiejże straży prócz tarczy jego miłości?

GNIEWOSZ

Przyznaję, dostojna pani, że ramię księcia Leszka jest chobre i potężne, potężniejsze niż kiedykolwiek, bo wzmocnione potęgą waszego brata Zygwarta i kniazia Wyszomira — nie wątpię, że teraz jego miłości dość silne, by odbić wszystkie pociski, a jednakże... *przyklęka na jedno kolano i pochyła kornie głowę* błagam was, miłościwa pani, byście zechcieli u przyszłego małżonka wyjednać mi tę łaskę, bym i nadal mógł czuwać nad bezpieczeństwem waszego życia.

HALSZKA

*zmacona w swej radości i spokoju.*

Mnie grozi niebezpieczeństwo życia? Mnie, umiłowanej małżonce księcia Leszka?

GNIEWOSZ

*wstaje z nagłym postanowieniem i śmiało.*

Dopóki księżniczka Kinga pozostaje na tym zamku.

HALSZKA

*przerywa porywczo.*

Jakto? księżniczka Kinga tu — w tym zamku? Śnicie chyba, rycerzu — księżniczka Kinga została w odległym zamku księżnej Renaty osadzoną.

GNIEWOSZ

Nie śnię! księżniczka Kinga nie została z niego wywiezioną — syn Wyszomira, Damian, miał ten rozkaz pod przysięgą wykonać, ale go nie spełnił — wraz z garstką oddanych sobie towarzyszy wszczął w zamku popłoch i przestrach, wywabił tym fortem księcia Mścislawa za miasto — ale Kinga jest tu — na zamku...

HALSZKA

*zrywa się.*

To być nie może!

GNIEWOSZ

Klnę się na moją cześć rycerską.

HALSZKA

*patrzy na niego i dyszy ciężko, chcąc się opanować.*

A — a... *urywa nagle* książe Leszek wie o tem?

GNIEWOSZ

*stania się.*

Gdyby to było tajemnicą jedynie księcia Leszka pana mego miłościwego, toby ją chyba obcęgami z mego gardła wyrwać można — ale to wie całe miasto.

HALSZKA

*w najwyższym wzburzeniu.*

Pytam ci się, czy on o tem wie...

GNIEWOSZ

*milczy.*

HALSZKA

Odpowiedz — rozkazuję ci!

GNIEWOSZ

Skąd ja to wiedzieć mogę? Zwykle sam pan najgorzej jest obsługiwany, wszyscy wiedzą o wszystkim, tylko pan nie wie nic!

HALSZKA

Odpowiadaj! Wie on, że Kinga na zamku?

GNIEWOSZ

*wymijająco.*

Pozwólcie mi pani czuwać nad bezpieczeństwem waszego życia, mimo silnego ramienia i obronnej tarczy miłości waszego przyszłego małżonka.

HALSZKA

*nagle.*

Kto dawał rozkaz porwania i uprowadzenia stąd Kingi?!

GNIEWOSZ

Nie wiem — to jedno tylko wiem, że bez księcia Leszka woli rozkaz ten nie mógł być spełnionym.

HALSZKA

*dziko.*

I ona tu jest?!

GNIEWOSZ

Już wam to mówiłem.

HALSZKA

*przeciera czoło.*

A ta — ta...

GNIEWOSZ

Jej powiernica Wita? Ta, która was, pani, skrytobójczo zamordować chciała?

HALSZKA

Ta — ta? Cóż z nią?

GNIEWOSZ

Słyszałem, że ksiązę Mścislaw na prośbę księżniczki chciał ją uwolnić, ale nie wiem, czy zdążył to uczynić w obłąkanym pościgu za porwaną Kingą — ale jej tu niema!

HALSZKA

*opanowana.*

Mówicie, że bez woli i wiedzy księcia nic by się w tem mieście i zamku stać nie mogło?

GNIEWOSZ

*wykrętnie.*

Tegom nie powiedział, ale sędzę, że ksiązę Leszek musiałby coś wiedzieć o losach swej najbliższej krewniaczki i o tej, która nasłała morderczynię na przyszłą jego małżonkę.

HALSZKA

*broni się podejrzeniom, ale w sobie drżąca cała.*

Jad sączysz w moje serce!

GNIEWOSZ

*kornie.*

Pozwólcie, pani, bym mógł czuwać nad wami! Może natarczywą wydaje się wam moja gorliwość, z jaką wam me usługi i ramię ofiaruję. Wiem, że ksiązę Leszek zwycięski teraz i wszechwładny pan tego miasta, aż nadto przed wszelkim wrogiem was obronić może, ale nie przed ukrytym dla niego — a ponieważ ksiązę o tem nie wie, że księżniczka Kinga się w tym zamku ukrywa — a wiedzieć nie może, bo by z miłości i pieczołowitości o was, pani, tego ścierpieć nie mógł, więc *rozklada ramiona* więc...

*urywa.*

HALSZKA

*hamując się złowrogo.*

Mów dalej, mów!

GNIEWOSZ

Nie śmiem, pani. Jestem wam najwięcej oddanym sługą, ale z chwilą, gdyście mi powiedzieli, że sączę jad w waszą duszę, słowa poprzez zęby nie wypuszczę.

HALSZKA

*tracąc panowanie, gwałtownie.*

Teraz musicie mi wszystko powiedzieć! Musicie!

GNIEWOSZ

Ulegam waszej woli, u stóp waszych się ścielę, pani, lękam się waszej niełaski, więcej, jak potępienia wiecznego, ale cóż ja wam powiedzieć mogę... pokątne gadanie... jakieś posłuchy... ciche szmery od ucha do ucha po mrocznych świetlicach — przebąkiwania o tem, że książe Leszek, zaczem was porwał, miłował księżniczkę Kingę...

HALSZKA

*porywa się.*

Kłamiesz! kłamiesz!

GNIEWOSZ

*uroczyście.*

Nie pojmuję was, pani. Zmusiliście mnie mówić, co wiem, a potem rzucacie na moją cześć rycerską największą zniewagę.

HALSZKA

*nie słysząc, co mówi GNIEWOSZ.*

Aha! teraz rozumiem! teraz wiem... *opanowuje się całą siłą, A!* a... cóż ja to powiedziałam? Przecież ja co innego powiedzieć wam chciałam — *opanowana z udaną swobodą* jak doskonale się składa — jakie szczęście będzie pokazać księciu Leszkowi tą, którą mniemał być porwaną i daleko uprowadzoną... czyż większą radość sprawić bym mu mogła przy tryumfalnym powitaniu... jak wybaczeniem swych krzywd... Ty wiesz, gdzie się Kinga ukrywa?

GNIEWOSZ

*pokrywając jowialnością cynizm.*

Wiem!... Wyczytałem w starych księgach, że pewien król powiedział, iż niema tak ciasnej bramy, przez którą by osioł, obładowany złotem się nie przedostał — i tą samą drogą przedostałem się do serca najwierniejszego giermka Damiana — ależ otóż i Damian sam.

## SCENA IV

*Wchodzi spiesźnie DAMIAN.*

HALSZKA

*z udaną radością i uprzejmością gorączkową.*

O! wojewodzie Damian! Dawno was nie widziałam!

DAMIAN

*z głębokim ukłonem.*

Przezemnie, miłościwa pani i przyszła władczyni nasza, przysyła ci książe Leszek, pan nasz, radośną wieść o swoim walnem zwycięstwie nad księciem Mścislawem. Legł Mścislaw w pojedynku z naszym księciem, a garstka jego rycerzy w błędnym popłochu rozsypana na wszystkie wiatry.

HALSZKA

Tu, z tych murów widziałam na własne oczy, to, o czem mi mówisz.

DAMIAN

Ale inną jeszcze wieść dostojna pani, wam przynoszę: po ukończonej bitwie książe Leszek w radosnym upojeniu zwycięstwa i tryumfu ogłosił wobec całego wojska, że jako jego przyszła wybrana małżonka, jesteście panią tego miasta i całego dostojnego rycerstwa.

HALSZKA

Jestem księciu Leszkowi całym sercem wdzięczna za jego gorliwą chęć okazania mi wobec całego rycerstwa swej miłości i pieczołowitości, oraz staraniu, by me serce rozradować — z duszą przyglądałam się z tych murów krwawym zapasom, które się pod



murami tego miasta odbywały, a z których książę Leszek wyszedł zwycięsko i z chwałą, ale radość moją tryumfem mego przyszłego małżonka mąci troska o losy krewnej jego najbliższej i księżniczki Kingi.

DAMIAN

*patrzy niespokojnie.*

O kim, miłościwa pani, mówić raczycie?

HALSZKA

Przecież wyraźnie rzekłam, że o księżniczce Kindze, której krzywdę mi uczynioną dawno wybaczyłam. Słyszałam, że waszej opiece poręczoną została z tym wyraźnym rozkazem, aby ją wywieźć daleko za miasto do odległego zamku księżnej Renaty, aby nie potrzebowała być świadkiem krwawej rozterki między jej braćmi, aby niczem serca jej nie zasmucić, nawet skrytobójczynią Witę, powiernicę jej, na wolność puszczono... *wpastruje się bacznie i z mocą w DAMIANA, podchodzi do niego.* Wdzięczną wam jestem za waszą radośną wieść, ale rozumiecie, że pragnęłabym się dowiedzieć, gdzież w istocie przebywa tak bliska krewna mego przyszłego małżonka — by się z nią radośną wieścią podzielić i powołać ją na zamek do powitalnego orszaku.

DAMIAN

*z hardą zaciętością.*

Miałem rozkaz porwać księżniczkę Kingę i wywieźć i rozkaz ten spełniłem.

HALSZKA

*zwraca się do GNIEWOSZA.*

A cóż? czy nie mówiłam, że to puste gadanie gawiedzi?

GNIEWOSZ

*oparty o miecz, pewny siebie.*

Mówiłem, że księżniczka Kinga jest tu na zamku — a jeżeli ktośkolwiek chciałby zadać kłam memu słowu, wyrządzi mi najcięższą obelgę.

HALSZKA

*do DAMIANA.*

Cóż ty na to, rycerzu?

DAMIAN

*ściąga rękawicę żelazną i rzuca pod nogi GNIEWOSZA.*

Zdrajco!

HALSZKA

Ależ wojewodzicu — byłabym nieszczęśliwą, gdyby moje niebaczne pytanie miało być przyczyną waśni między dwoma tak zacnymi rycerzami...

GNIEWOSZ

*zrywa swoją rękawicę.*

Krzywoprzysiężco! Sługo podwiki, którą w ślepej żądzy ukrył tu na zamku i śmie mi kłam zadawać...

HALSZKA

*śmieje się z przesadą i szyderstwem.*

Ależ baczcie, godni rycerze, że tu niema powodu do jakiejś waśni — przeciwnie, tylko wdzięczną wam być muszę, żeście dobrmi wieściami uspokoili moje serce, stroskane o losy księżniczki Kingi — jednego tylko nie rozumiem, dla czego was rycerz Gniewosz nazwał krzywoprzysiężcą?

DAMIAN

Za to krwią swoją odpowie.

HALSZKA

*patrzy na GNIEWOSZA, który się na głos roześmiał.*

A może *podchodzi bliżej do* DAMIANA może nie spełniliście zaprzysiężonego księciu Leszkowi rozkazu? Mówcie mi szczerze, bo serce moje istotnie stroskane o losy księżniczki Kingi.

DAMIAN *milczy.*

HALSZKA

*z naganą.*

Wyrwało wam się słowo zelżywe, jak ślina splunięta w twarz godnemu rycerzowi Gniewoszowi: zdrajca! jakieżby on mógł tajemnice zdradzać, gdyby ich nie było? *śmieje się głośno.* Ach — ach! Jakich niezręcznych powierników wybrał sobie książę Leszek! Tu Damian, który na zamku ukrył księżniczkę Kingę, chociaż wie, że największą radością dla mnie byłoby ujrzeć ją, uczestniczkę tryumfu księcia — *udaje zastanowienie.* Aha! teraz rozumiem, to wojewodzie chciwy łask księcia pozazdrościł mi tego szczęścia, bym pierwsza mogła księciu Kingę ukazać — prawda wojewodzicu? chciałeś ją sam w tryumfalnym orszaku poprowadzić?

*Damian milczy.*

HALSZKA

*dobrodusznie.*

A widzicie, że odgadłam wasze zamiary. Mielicie najlepsze chęci i za to was tamten *wskazuje na* GNIEWOSZA nazwał krzywoprzysięzcą. Ha, ha, ha! Ale jakkolwiek wysoce cenię waszą miłość dla księcia, to przyznać musicie, że ja mam pierwszeństwo zgotowania mu tej niespodzianki *zartobliwie.* A żebyście mnie ubiedz nie mogli — pozostaniecie tu aż do nadejścia księcia Leszka.

*Twarz i postać DAMIANA wyraża najwyższe przerażenie.*

DAMIAN

Ależ, dostojna pani, książę kazał mi spieszyć z powrotem z wieścią o waszem zdrowiu.

HALSZKA

*szydlerczo.*

Nie, nie! Lękam się, że zbytnią gorliwością moglibyście mi całą radość popsuć — a zresztą książę tu niebawem nadejdzie... *patrzy wzgardliwie na* GNIEWOSZA. A ten, którego zdrajcą nazwałeś może nie wiedział o twoim zamiarze, a znając moją troskę o księżniczkę Kingę, mimowoli, nie w złą wiarę, wszystko wygadał — a może chciał sobie moje łaski zaskarbić na przyszłość — no tego już mu za złe brać nie mogę — ale ja sądzę, że on się tylko chełpił, iż wie, gdzieście wy wojewodzicu Kingę ukryli... he, he, he! *do* GNIEWOSZA Dajcie mi dowód gorliwy rycerzu, żeście zasłużyli na przyszłe względy księżnej: odszukajcie skrzętnie ukrytą Kingę, przywieźdźcie ją do tej małej komnaty na wieży, przyległej do tego podwórca — ukażcie ją księciu na pierwsze moje skinienie — a *szydlerczo* kto wie? może i kanclerzem zostaniecie?

GNIEWOSZ

*nie traci pewności siebie.*

Przykrą i nad wyraz bolesną dla mnie jest wasza mowa, pani, ale dam wam dowód, którego żądacie: niebawem wraz z księżniczką Kingą będę oczekiwał w tej małej komnacie na wasze dalsze rozkazy

*chce odejść.*

HALSZKA

*wzgardliwie.*

Raczej spojrzec na rękawicę, którą wam rycerz Damian rzucił, a którą podnieść zapomnieliście.

*GNIEWOSZ podnosi rękawicę i wychodzi.*

## SCENA V

HALSZKA

*do* DAMIANA.

Wybaczcie, rycerzu, że wam przykreść sprawiam, iż nie wy pierwsi ukazecie księżniczkę Kingę Leszkowi, w każdym razie nie omieszkam księciu powiedzieć o waszej ku niemu miłości i o waszych gorliwych staraniach, by mu w dniu jego chwały radośną niespodziankę zrobić... *słychać zdala fanfary zbliżającego się zastępu księcia LESZKA przez miasto, radośne, powitalne okrzyki w mieście.* O! słyszycie? już się księżę zbliża... *patrzy z wytężeniem z murów, gdzie wbiegła już wije się migotliwy, błyszczący wąż rycerstwa witany radośnie przez mieszkańców miasta. Zwraca się do DAMIANA.* Długo na księcia nie będziecie czekać — dość rychło jeszcze dowie się o mojem zdrowiu. DAMIAN *złamany i ponury stoi oparty na mieczu.* Miejsca tu dosyć — spocznijcie — wydajecie mi się być chorym —

DAMIAN *cofa się w głąb za narożnik baszty.*

## SCENA VI

HALSZKA

*podchodzi na przód sceny — gniew, ból, męka, wzburzenie zmieniają się na przemian na jej twarzy, łamie ręce, chwytą się za głowę.*

O haniebna zdrado! O hańbiące upokorzenie — zemszczę to — pomszczę!  
*zaciska pięście i obchodzi szybko podwórze.*

## SCENA VII

*Wchodzi księżna RENATA, prowadzona przez służebną, podchodzi do HALSZKI, służebna staje opodal.*

RENATA

Słyszałam odgłos zwycięskich fanfar — chciałam go przyjąć w świetlicy, ale tu w blasku słońca lepiej go widzieć będę. — Oślepyły moje oczy, ale jego syna prawowitego tego miasta, jego zwycięzcę, mściciela krzywd naszego rodu, rozpoznać jeszcze są w stanie.

HALSZKA

*opanowana.*

Istotnie dobrze zrobiliście, babko, w komnatach zmrok — a tu... nigdy jeszcze takim blaskiem nie rozświetniło się niebo nad tem miastem, jak dziś w dniu Leszka tryumfu.

RENATA

*nadstuchuje.*

Posłyszałam jakiś zgrzyt w słowach twych, córko...

HALSZKA

Mylicie się, księżno — to nie zgrzyt — to radośny łomot krwi mego serca w oczekiwaniu przyszłego mego małżonka i pana tego miasta, który mnie niegodną wybrał sobie za żonę.

RENATA

Godniejszej nie znalazłby w całym państwie... tylko coś pociemniało, noc zasnuwa oczy mej duszy — chwilę zdało mi się, że ujrzałam naokół słońca czarny krąg.

HALSZKA

Nigdy zaiste nie skryło się słońce radośniejszym blaskiem, jak dziś nad tym miastem.

RENATA

Jak dobrze, córko, żem zesłała ku tobie — tam w komnatach zamku radość moją i duszę mroczyły czarne plamy, które się po słońcu przesuwały — a tu z tobą słońce śmieje się wielką łaską i szczęściem.

*Słychać coraz już bliżej fanfary, oznajmiające wjazd LESZKA.*

RENATA

*w uniesieniu.*

Jedzie, jedzie na białym koniu, odziany purpurą krwi i chwałą ukoronowany!

Ciesz się bramo na wschód, bo wschodzi ponad tobą gwiazda zaranna czystej, rozrodczej mocy — Ciesz się ty na południe zwrócona, bo miasto twoje rozkwieci się teraz szczęściem, bogactwem i chwałą — i ty na zachód, bo w pył i w miecz skruszoną została zdrada i chciwość i podstęp i fałsz wszelaki — A ty na północ, bo pod chrobremi skrzydłami tego, co do ciebie wjeżdża, miasto spokojnie i zbożnie spoczynku po trudach zażyć może, a snu jego ukojnego nie będzie mącić mściwa zbrodnia, żądza ślepa i rozterka!

*opada wyczerpana w ręce HALSZKI, która ją podtrzymuje, prowadzi i sadza na ławce pod lipą — Fanfary, tentent koni i pochód rycerstwa zbliża się tuż.*

## SCENA VIII

*Przez bramę w skrzydle zamku, wkracza LESZEK zwycięski wyniosły, rozpromieniony — tuż za nim ZYGWART i wojewoda WYSZOMIR, dalej SZALUTA, BOLKO Z MYSŁOWIC i burgraf.*

HALSZKA

*na widok LESZKA mieni się radością i bólem i cofa parę kroków za księżnę RENATE, która stoi z wyciągniętymi rękoma, LESZEK podchodzi do RENATY, klęka przed nią.*

LESZEK

Błogosław, babko!

RENATA

*kładzie ręce na jego czole — uroczysta chwila — wszyscy odstaniają głowy.*

Błogosławie cię za twoją świętą miłość do tego miasta, dla którego najcięższą oporę złożyć byś był gotów.

Błogosławie cię za siłę, męstwo i moc, z jaką wytrwałeś i miasto to z rąk niemocnego bękarta wydarłeś, a przy jego bramach postawiłeś strażę, których moce piekielne nie przemogą... *zrywa się, wyciąga w ekstatycznym natchnieniu ramiona swoje ku miastu i woła:*

Bądź błogosławione ty miasto moje w bólu i udręce świętej i błogosławione w szczęściu, bogactwie i chwale — i błogosławione ty ginące w mrokach ciemnych przeznaczeń, których nie widzę, bo na oczy mej duszy noc zapadła i widzieć już nic nie mogę. — *opada stania się, podbiega HALSZKA, podtrzymuje ją, skinęła na służebną, stojącą opodal.* Teraz prowadź mnie do komnaty — *mruczy dzięki ci Wiekuisty i Wszechmocny, żeś mi tej chwili dożyć pozwolił.*

*Wychodzi, podtrzymywana przez służebną. Wszyscy w skupieniu patrzą za nią.*

## SCENA IX

LESZEK

*podchodzi do HALSZKI.*

Współuczestnicy mego zwycięstwa, dostojni towarzysze i rycerze radujcie się wraz ze mną. Ta oto wybrana pani mego serca, piękna Halszka, siostra dzielnego Zygwarta oddała mi swe serce i rękę. Zaczem dopełnią się śluby nasze przed ołtarzem, powitajcie ją dzielni rycerze, jako umiłowaną małżonkę moją i księżnę. Od tej chwili jest miłościwą panią waszą i tego miasta.

*Klęka przed nią obyczajem rycerskim na jedno kolano i całuje jej rękę, obecni rycerze czynią to samo — podczas całej sceny tej HALSZKA stoi bez ruchu, tylko bolesny, zagadkowy uśmiech błądzi na jej ustach — rycerze rozpraszają się w gwarnej rozmowie po obszernem podwórzu.*

LESZEK

*w nagłym porywie chwyta HALSZKĘ za rękę.*

Bywały chwile, w których was widziałem tylko piękną, najpiękniejszą z dziewic tego państwa, ale dziś była chwila, w której rozlałaś się w mej duszy potężną smugą, moco-dajnego światła, gdyś już słabnąc poczynał w tej ciężkiej walce, a za tą świętą łaskę mało tego, co u stóp twych złożyć mogę.

HALSZKA

*z chmurą smutku na czole.*

Była chwila, gdym patrząc z tych murów w dół na pole walki, ujrzała cię, jakieś burzą i huraganem spadł zwycięsko na wojsko Mścislawa — była to chwila takiego szczęścia, iż zdawało mi się, że ogrom jego piersi mi rozsadza — i za to z *naciskiem* szczęście zbyt mało tego, co wam z siebie dać mogę...

LESZEK

Nie mów tak, Halszko, bo miałem chwilę, że zdało mi się, że całe miasto na mnie woła, bym je wraz z tobą wyrwał z rąk wroga — chwila, gdzim czułem, że nietylko ja sam ciebie Halszko moja, ale to miasto nas zaślubia i nierozzerwalnie łączy, i to zdawało moje siły, że nie jednego, ale dziesiątki wrogów mógłbym być pokonać — czem ja ci moją wdzięczność okażę? gdzież znajdę podarunek ślubny godny ciebie?

HALSZKA

Miałam chwilę tak niezmiernego szczęścia, gdyś Mścislawa pokonał — że dusza moja rzuciła się ku temu miastu w twoje objęcia z jednym krzykiem wniebowzięcia: Leszku! mój Leszku! z *ukrytym smutkiem i goryczą* ale czułam w głębokiej pokorze, że to za mały dar, serce moje dla słonecznego bohatera, jakim ty jesteś, więc...

*patrzy mu z mocą w oczy, jakby do samego dna duszy jego przedrzeć się chciała i boleśnie się uśmiecha.*

LESZEK

*zaniepokojony.*

Co znaczy twój uśmiech — co twój zimny wzrok — Halszko — co ukrywa się pod waszą kwietną mową?

HALSZKA

*coraz więcej podniecona.*

Nic ponad podziw dla waszej waleczności i męstwa, nic ponad pragnienie, by dzień waszej chwały usłonecznić większym jeszcze blaskiem, jak ten, jaki się nad miastem teraz żarzy, i większym jeszcze szczęściem, jakiego by mogło dać wam wasze zwycięstwo i serce moje, złożone wam w ofierze...

*dyszy ciężko.*

LESZEK

*z wzrastającym niepokojem.*

Co to wszystko ma znaczyć — Halszko!?

*chwytając ją za rękę.*

HALSZKA

*wrywa ręce, wzburzona.*

Więc — więc odszukałam tu na zamku księżniczkę Kingę — wydobyłam ją z tego skromnego ukrycia i zaraz ją waszym oczom ukażę...

LESZEK

*w najwyższym wzburzeniu.*

Co? co? Kinga na zamku? wszak miała być umieszczona w odległym zamku Renaty, na krańcach mego państwa? *jakby nagłym przeczuciem tknięty, obraca się dookoła, szukając niespokojnie oczyma.* Gdzie Damian, syn Wyszomira? Przechodząc widziałem jego postać — *gromkim głosem* Damianie, synu wojewody Wyszomira, zbliż się!

*głos ten rozlega się tak groźnie i stanowczo, że rycerze, którzy stali u wykroju blanków w żywej rozmowie, wskazując sobie pole bitwy, odwracają się i gromadzą naokół księcia — Z ławy w głębi za basztą dźwiga się ciężko DAMIAN, kroczy przez podwórzec i staje przed LESZKIEM ponury i przybity, ale zdecydowany, jak ten, który wie, że już żadnego ratunku niema.*

## SCENA XI

LESZEK

*patrzy na niego surowo i z wyrzutem.*

Jaki rozkaz ci dałem?

HALSZKA *z głową lekko naprzód pochyloną całą w słuch i oczy zamieniona.*

DAMIAN

Wasza książęca mość dała mi rozkaz, bym księżniczkę Kingę porwał i do odległego zamku księżnej Renaty ją zawiódł.

HALSZKA *drgnęła.*

LESZEK

Przysięgłeś rozkaz ten spełnić?

DAMIAN

Przysięgłem wobec księcia, księżnej Renaty, ojca mego i Zygwartę.

HALSZKA *coraz więcej przerażona.*

LESZEK

Dotrzymałeś przysięgi?

DAMIAN

*złamany.*

Nie zdzierzyłem.

HALSZKI *oczy skierowują się z prośbą niemą o przebaczenie na LESZKA — składa ręce w krzyż na piersiach i tak pozostaje.*

LESZEK

*surowo.*

Więc dla czego przysięgę składałeś, jeżeliś wiedział, że jej dotrzymać nie możesz?

DAMIAN

Gdy przysięgę składał nie widziałem jeszcze, że dusza moja do tego czynu za słaba, jeszcze nie byłem ujrzał księżniczki Kingi — której tak dawno nie widziałem — nie wiedziałem, że piękność jej ubezwładni siłę mego ramienia — nie wiedziałem, że rzewna prośba jej stopi hart mego serca na wosk, ani wiedziałem, że władcze jej spojrzenia będzie dla mnie nakazem świętym, jak przysięgi — i mnie rycerza przemieni na sługę.

LESZEK

*z dzikiem szyderstwem.*

Słabą masz duszę, jeśli ją krasa dziewczki na rękę przewrócić zdołała — Czemuż te ramiona, których moc jedno spojrzenie podwika skruszyć zdołało, nie chwyciły za lutnię, miast za miecz rycerski?

DAMIAN

*spuszcza głowę.*

Zasłużyłem na waszą obelgę.

LESZEK

*z surową powagą.*

Czy wiesz, że swoim czynem, mogłeś być zniweczyć wszystkie moje zamysły, cały trud — że Kinga mogła była wszystko zdradzić i w sam czas uprzedzić Mścislawa?

DAMIAN

Przez łuczników mych kazałem rozgłosić w mieście na zamku, że księżniczka została porwana.

LESZEK

Gdzie ukryłeś księżniczkę?

DAMIAN

Na zamku, w baszcie!

LESZEK

Czy nie wiedziałeś, że księżniczka Kinga jest winną skrytobójczego zamachu na tę, która małżonką moją i panią tego miasta zostanie?

DAMIAN

*milczy.*

LESZEK

Czy wiesz, że ulegając swej słabości i niemocy, ulegając nakazom księżniczki Kingi, i wpuszczając ją tu na zamek, popełniłeś zradę?

DAMIAN

*przerażony.*

LESZEK

Czy wiesz, co za to czeka?

DAMIAN

Stoję w obliczu śmierci...

LESZEK

*odwraca się od niego z bolesną wzgardą — zimno do HEROLDA stojącego u bram do skrzydła zamku.*

Zwołać mi tu wszystko rycerstwo, jakie na zamku mym gości.

## SCENA XII

*Rycerstwo tłumnie wali się w podwórzec zamkowy i gromadzi się w krąg naokół lipy i stolca książęcego, na którym zasiada LESZEK. — Na jego znak ZYGWART prowadzi HALSZKĘ i staje z nią po prawej stronie — po lewej WYSZOMIR, SZALUTA, BOLKO Z MYSŁOWIC, a gdy się uszytko rycerstwo w półkrąg ustawiło — z wolna podchodzi przed tron DAMIAN i staje pośpnie, z pochyloną z lekka głową, obu rękoma wsparty o wysoki miecz.*

LESZEK

*wodzi chwilę oczyma po zgromadzonych.*

Widzę zdumienie na waszych twarzach, że w tym dniu zwycięstwa i chwały zwołuję was na sądy... ale, za ledwie, jako władca w tę bramę wstąpiłem, zdrada się tu zagnieść dziś chciała. A niedołączny to gospodarz który w sam czas nie wytrzebi kąkola z łąnu pszenicy.

A stokroć niedołączniejszy władca, który w czas nie zapobieże, by jadowne ziarno fałszu, zawiści i zdrady w bujny kwiat się nie rozrosło.

*Chwila pauzy milczącego oczekiwania.*

Cztery bramy ma to miasto, źle strzegł je Mścisław, więc ledz musiał — jeśli i mnie ten sam los spotkać niema, muszę bram swego miasta strzedz godniej — i gorliwiej, a najgorliwiej tej bramy, przez którą w zwycięskim pochodzie do tego świętego miasta wkroczyliśmy.

Bo jest to brama nieustannej czujności, hartownej mocy, bacznej i zimnej rozważy, nieustraszonej waleczności i męstwa po trzykroć razy, w ogniu niebezpieczeństw wszelakich, hartownego spiżu serca, którego żar stu słońc imać się nie zdoła.

*Szmer potakiwania wśród zgromadzonych.*

Straż tej bramy poręczyłem synowi Wyszomira, wielkiego władcy, któremu tu na tym miejscu hołd składam za jego zasługi, i głęboką boleść, że syn jego jedyny Damian nie poszedł, jak tego po nim oczekiwałem, śladem ojca, że wielką popełnił winę, tak, że go przed sąd niezwłocznie powołać muszę.

WYSZOMIR

*drżący z oburzenia i wzruszenia — ale pewnym głosem.*

Sądz — sądz go po sprawiedliwości!

LESZEK

Damian, syn księcia Wyszomira złożył mi przysięgę wobec najprzedniejszych mych rycerzy, oraz ojca swego, że nakaz mój wiernie spełni, ale nakaz księżniczki Kingi, która, jak wiadomo, winna była skrytobójczego zamachu, wykonanego przez powiernicę jej Witę, na siostrę dzielnego Zygwartę, a moją przyszlą małżonkę, był mu świętszy nad wszelkie przysięgi.

*Szmer oburzenia.*

Żali godzien jest rycerskiego miana ten, któremu straż nad najważniejszą bramą północną poruczoną była, a którego ramiona stają się bezwładne wobec urodziwych lic niewiasty, serce, które wierność i czujność przysięgało w mocy swej zachwiane, gdy nań

padło zdraдлиwe spojrzenie jej oczu, a kroki stają się powolne zdradzie wobec jednego wyniosłego nakazu tej niegodnej, przed którą bramę miał strzedz?

*Głosy:*

Nie godzien! nie godzien!

LESZEK

*zimno i z mocą.*

Oskarżam zatem Damiana, syna wojewody Wyszomira o krzywoprzysięstwo i zdradę, bo księżniczkę Kingę, którą poprzysiągł wywieść do odległego zamku ukrył tu w tym mieście i grodzie, aby wkraczając przez południową bramę, która miała być bramą szczęścia, bogactwa i życiodajnego światła, a niosąc w swem sercu ślełą żądzę i obłądną zawiść, mogła podać ręce zdradzie i miastu przynieść zniszczenie i zagładę.

*Głośne wykrzyki oburzenia i grozy.*

WYSZOMIR

*drząc cały podchodzi do DAMIANA, staje przed nim opartym na mieczu rycerskim, wyrzuca mu go, rzuca wściekły o ziemię.*

Tym czynem mażę z czoła tego, który przed chwilą jeszcze synem moim się mienił, święty znak rycerstwa!

DAMIAN

*zachwiał się cały — spojrzał pośępnie na ojca, ogląda się błędnie dookoła — pada na kolana przed księciem.*

Jestem winien śmierci i poniosę ją — ale przedtem o jedną łaskę was błagam.

LESZEK

Mów!

DAMIAN

Rzuciłem rycerzowi Gniewoszowi za obelgę rękawicę, pozwólcie, bym się przed śmiercią, na ubitej ziemi mógł z nim potykać.

LESZEK

*lodowato.*

Jakżeż mam pozwolić, skoroś przez własnego rodzica godności rycerskiej pozbawion został.

DAMIAN

To wasza ostatnia wola?

LESZEK

Wola waszego rodzica.

DAMIAN

*rozpacznie do ojca.*

Pozbawiliście mnie ojczyznie samego znaku świętego rycerstwa, więc ja krwią swoją plamę tę z mego życia mażę!

*Błyskawicznie wydobywa sztylet z za pasa i wbija go sobie w serce. Runął na ziemię, chwilę drga, potem stygnie. Rycerstwo, jak w ziemię wryte z skamieniałej grozy i przerażenia, HALSZKA krzyknęła i zakryła w żalu i grozie oczy rękoma — z grona rycerzy ruszyło się paru, by trupa na tarczy podnieść — nagle występuje WYSZOMIR, podchodzi do syna w groźnym majestacie.*

WYSZOMIR

Wara od niego! Wara! *zachwiał się, runął na kolana, czolgając się szuka za czemś, odnalazł wreszcie miecz rycerski, który przed chwilę był synowi wyrwał, cahuje go i kładzie zmarłemu na piersi i szepe:* Nie chciałem twej śmierci... *lka* ale sam ją wybrałeś i zmazałeś winę... *zrywa się w groźnej mocy, jakby się lękał oporu.* Sam mu znak rycerstwa odebrał i ja mu go powracam!

LESZEK

Takać wasza wola!



WYSZOMIR

*Dyszy ciężko, rozgląda się błędnie dookoła. — widać wysilek myśli, po ciężkiej walce przystępuje do Leszka — oczy ich zwarły się ciężko ze sobą*

Mówiliście o tym, któregoście postawili na straży przy bramie północnej, a on wpadł w sieci podstęp, fałszu i ślepej żądzy i popełnił krzywoprzysięstwo i zdradę, za które sam sobie sprawiedliwość wymierzył — pokażcie mi teraz tą, która przez południową bramę wtargnąć chciała, a niosąc w sercu obłądny szal ślepej żądzy, jad zawiści i zdrady, zatrula nią czyste, rycerskie serce mego syna i w kałużę najohydniejszej zbrodni go wepchnęła — pokażcie mi ją...

*czeka chwilę.*

WYSZOMIR

*coraz mocniej i natarczywiej.*

Ja, wojewoda Wyszomir, powołuję księżniczkę Kingę przed sąd, jako, że jest winną hańby i śmierci mego syna.

LESZEK

*spokojnie i stanowczo.*

Stanie się według waszej woli! *Zuraca się do herolda, w twarzy wszystkich wyczekiwanie, HALSZKA w najwyższym napięciu nad słuchuje* przyprowadzić księżniczkę Kingę i stawić ją przed sąd!

*chwila bezwiednego oglądania się, wysuwa się lekko HALSZKA.*

HALSZKA

W małej komnacie, tu w tej baszcie, rycerz Gniewosz, któremu giermek Damiana zdradził tajemnicę, wraz z księżniczką Kingą czeka rozkazów.

*Chwila wyczekiwania.*

### SCENA XIII

*Nagle zamieszanie — rozstępują się szeregi rycerzy, a wskroś idzie spokojna na pozór, ale z złowrogim błyskiem w oczach księżniczka KINGA, za nią kroczy z opuszczoną głową GNIEWOSZ. Ujrzała nagle trupa DAMIANA, przystaje, jak skamieniała, i patrzy nań zdumiona. Nagle przystępuje do niej wojewoda WYSZOMIR i groźny i straszny chwyta ją za rękę i ciągnie do zwłok DAMIANA — wskazuje niemym gestem na syna.*

WYSZOMIR

Śmierć jego niech na ciebie spadnie.

KINGA

*wrywa mu gniewnie rękę i cofa się w bok.*

WYSZOMIR

*daje znać, wynoszą zwłoki DAMIANA, ujrzał nagle GNIEWOSZA.*

Syn mój przed śmiercią błagał księcia, by mu wolno było z wami się potykać — ja za niego podejmuję rękawicę.

GNIEWOSZ

*klania się i wchodzi w szeregi rycerzy.*

WYSZOMIR

*z tajoną groźbą do LESZKA.*

A teraz książę, sądz, tak, jak mego syna sądziłeś.

LESZEK

*wstaje stanowczy i zimny.*

Księżniczko Kingo — przed sąd was wzywam — przystąpcie bliżej!

KINGA

*podchodzi hardo i wyniosłe — oczy, ich się spotykają, ale zimne oczy LESZKA wytrzymują napór spojrzenia KINGI, z którego tryska szyderstwo, mściwość, bezsilna zażartość.*

LESZEK

Ciężkimi zaiste zbrodniami obarczyliście waszą duszę.

KINGA

*szyderczo.*

Wylicz je, książę.

LESZEK

Oskarżam was zatem o zamiar skrytobójstwa, któremu uleż miała Halszka, przyszła małżonka moja, a który to zamiar z woli Boga — udaremniłem.

KINGA

Słusznie widzicie we mnie skrytobójczynię, bo Wita była tylko ślepym narzędziem w mym ręku, i cieszę się że ją książę Mściśław uwolnić kazał.

LESZEK

A więc przyznajecie się do tej winy?

KINGA

Żałuję tylko, że zamach się nie udał.

HALSZKA

*rzuca KINDZE spojrzenie pełne lekceważenia i litościwej wzdargy, podchodzi do LESZKA.*

Miłośniwy książę, czy mogę w tym dniu chwały i blasku — w dniu rozproszenia się mroków przed jasnym światłem prawdy — prosić cię o jedną łaskę.

LESZEK

Mówcie, Halszko, każde wasze życzenie spełnionem zostanie.

HALSZKA

Jeśli więc chodzi o winę wobec mnie popełnioną, zechcicie wybaczyć księżniczce Kindze ten niebaczny krok, wywołany chwilowym obłędem szału zazdrości, szarpiącą niemocą — puszczam w niepamięć krzywdę, jaką mi księżniczka wyrządzić chciała, a przed którą zasloniliście mnie tarczą waszej miłości, która i nadal przed wszelkiem złem bronić mnie będzie i osłaniać. O łaskę proszę dla księżniczki Kingi!

KINGA

*śmieje się szyderczym śmiechem niemocnej złości.*

HALSZKA

Miejcie litość nad nią, a zaiste godna litości.

KINGA

*w najwyzszym wzburzeniu.*

Pluję na litość twą zmij!

HALSZKA

Wybaczcie jej te słowa, boć nie wie, co mówi.

LESZEK

*przeprowadza ją ręką do jej stolka.*

Niema łaski dla tej, która żałuje, że swych zbrodniczych zamiarów spełnić nie zdołała, z której słów zieje taka nienawiść, że jednej chwili nie byłbym pewien waszego, drogiego mi życia. Halszko — *nieubłaganie*. Dalej oskarża was, księżniczko Kingo, wojewoda Wyszomir, żeście podstępnie i chytrze omotali prawe i rycerskie serce jego syna, tak, że złamał daną mi przysięgę, że was wywiezie do odległego zamku księżnej, byście nie mogli knuć dalszych, dla miasta zgubnych spisków.

KINGA

*zatacza się, patrzy błędnie.*

To tyś, tyś dał ten rozkaz sam?

LESZEK

Ja sam!

KINGA

A! a! *znowu się zachwiała, ale opanowuje się.* Mów dalej!

LESZEK

Kazaliście się ukryć w tym zamku, by dalej czyhać na życie moje lub Halszki, ufni opiece Mścislawa, pomyliliście się. Jak widzicie, ja tu jestem władcą — a Mścisław legł w pojedynku na polu bitwy z mej ręki.

KINGA

*patrzy, jakby nie rozumiała, wreszcie wybucha w bezsilnym gniewie.*  
Bratobójco!

LESZEK

*z zimnym szyderstwem.*

Był czas, kiedyście Mścislawa za brata uznać nie chcieli, a jeżeliście go teraz za tegoż uznali, musiały być ku temu przyczyny, dla których najwyższy czas był położyć kres waszym wspólnym knowaniom przeciw mnie i memu miastu. W sam czas przejrzałem, że Mścisław nie był mi bratem, a wrogiem, a wy wraz z nim.

WYSZOMIR

Sądz teraz, sądz po sprawiedliwości, jakoś mego syna sądził!

LESZEK

Mógłbym spełnić prośbę tej, która wybraną małżonką moją zostanie, a która krzywdę ci wybaczyła, mógłbym jej dać ciebie w ślubnym podarunku, by łaskę i litość nad tobą spełniła — ale nie godna jesteś być tym podarunkiem.

KINGA

*wije się z wściekłego bólu.*

LESZEK

I ramię moje dość silne, miłość dość czujna, by miasto i tą, która mi na równi z nim droga od wszelkich zbrodniczych pocisków obronić, ale wkroczyłem na to zwycięsko w to miasto, by dać mu spokój i mir, a nie waśń i rozterkę.

WYSZOMIR

Sądz, sądz, jakoś mego syna sądził.

LESZEK

Dla tego niema dla was łaski, ni litości! Zasłużył by na nią raczej syn Wyszomira, Damian, który zaplątany w wasze sieci i żądzą i szałem zaślepiony nie wiedział, co czyni — a jednak ojciec własny uznał go niegodnym znaku rycerstwa — a on sam na śmierć się osądził. — Ale wyście niegodni wyzwolenia śmierci — was inna cięższa kara spotka: *podniesionym głosem* wygnaną jesteś księżniczko Kingo, z tego miasta po wsze czasy, i osadzoną będziesz w dalekim klasztorze, aż do skończenia swego życia, by ubezwładniona była twa pycha, by unicestwione były twe zbrodnicze zamiary, i by w pokucie rozpamiętywać mogła swe winy.

WYSZOMIR

A śmierć i hańba mego syna niech ci nie da zaznać spoczynku, ni ciszy!

KINGA

*rzuca się ku LESZKOWI w obłądnej wściekłości.*  
Ty mnie ubezwładnić! Ty mnie żywcem w grób zakopać!

LESZEK

*odwraca się do pachotków.*  
Wyprowadźcie ją!

KINGA

Ty unicestwić moje zamiary! *przyczajonym jednym skokiem rzuca się ku niemu, wydobywa sztylet z za stanika i jednym błyskawicznym ruchem wbija go w pierś LESZKA.* Masz zwycięstwo! Masz miasto!

*cofa się wstecz i słania w rękach rycerzy, którzy ją już podchwycili. Chwila skamieniałego milczenia — nikt nie jest w stanie pojąć, co się stało — LESZEK się chwieje, robi parę kroków, chwytając się za serce i pada na ziemię. Jeden okrzyk grozy:*

Zabiła go! zabiła!

HALSZKA

*rzuca się na piersi LESZKA w obłąkanej rozpacz, chwilę pozostaje twarzą na jego piersi, potem podnosi się w obłąkanej miłości, bierze jego głowę w dłonie, unosi ją nieco.*

Zabity?? Nie, ty żyjesz! zwycięsą w twem świętem mieście — a do twych przysłoniętych źrenic zadziera się blask jego chwały!

*Rycerze zdejmują szyszaki z głów i przyklękają, chwila skupienia.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewski-miasto>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Przybyszewski, Miasto. Legenda w 4-ch aktach, nakł. Księgarni Leona Idzikowskiego, Kraków-Warszawa 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Publikację wsparli i wsparły: Małgorzata Lewandowska, Grażyna Łebecka, Igor Osipiuk, M.

ISBN 978-83-288-0769-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).